Nr. 205. We Lwowie Piątek dnia 26 Lipca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Ferje parlamentarne.

Lwów 25. lipca.

Ferje parlamentarne, panujące obecnie we Francji, nastręczają tamtejszym sferom politycznym sposobność do rozważań i rozmyślań nad wewnętrzną sytuacją kraju. Rezultaty, do jakich dochodzą, nie są w każdym kierunku zadowalniające. Izba deputowanych przedewszystkiem nie wiele pozytywnego zdziałała w ubiegłej przed kilku dniami sesji i trwoniła czas na niewczesnych, a drażniących interpelacjach. Pracy rzeczywistej oddawała się pono bardzo nieznaczna część posłów. Niemniej jednak w danych warunkach trzeba to zapisać na korzyść izby, że nie zwalała co miesiąc gabinetu, grożąc mu co tydzień nowym skandalem. Większość trzymała się w jakiem takiem skupieniu koło rządu, a i sam rząd mniej niż dawniej bywał wrażliwy i nerwowy.

Nie ma w nim wprawdzie wyższego „talentu", ministrowie nie imponują swoją zręcznością nikomu, w każdym jednak razie na tę lichą opozycję wystarczają. Gdyby ta opozycja pracować chciała i umiała, może byłoby inaczej; bo kierownictwo sprawami kraju wiele do życzenia pozostawia. Finanse w coraz trudniejszem znajdują się położeniu, deficyt w stałą zamienił się chorobę i jak polip dławiący coraz bardziej się rozrasta. Z nim rośnie dług bieżący. Pomimo wszelkiej przebiegłości w grupowaniu cyfr dla zamaskowania tego nieprzyjemnego stanu rzeczy, nie ulega wątpliwości, że niedobór na rok bieżący dojdzie do stu i kilkudziesięciu miljonów, nie licząc wydatków, wojną w Madagaskarze spowodowanych. Wydatki zaś te, na 65 miljonów obliczone, prawdopodobnie przekroczą bardzo znacznie tę cyfrę, jeżeli nie z innych powodów, to przez nieudolność intendantury i niedbalstwo w przygotowaniu wyprawy. Dochody też skarbu wcale się naturalnym przyrostem nie powiększają. Od lat trzech handel przywozowy, jakoteż wywozowy z powodu przesadnej protekcyjności celnej ucierpiał wielce. Jedyną może zasługą izby to, że zrozumiała nareszcie niedorzeczność ultraprotekcyjnego systemu, że w tym roku zrobiła pierwszy krok ku rozumniejszemu urządzeniu stosunków handlowych kraju z zagranicą. Ale i to nie przyszło bez walki z uporem. Zrobiono zaś tak mało i tak późno, że nawet i tu drobnej liczbie w roku przyszłym da się uczuć, bo do dalszej w tym kierunku roboty upartych protekcjonistów nakłonić.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że izba w tym roku ustrzegła się jednak obalenia gabinetu. Nie wiele pono jest w tem jej własna zasługa. Najprzód, może z obawy upadku gabinetu, Ribot przyspieszył zamknięcie posiedzeń. Wprawdzie przesilenie ministerjalne mogło być na początek tylko cząstkowem, tylko wszakże mogło się stać ogólnem. Nie ma bowiem ministra, któryby w tym ciągu ubiegłego półrocza nie objawił jakich słabych stron, by z nich bezwzględna, a skrupułów nieznająca, opozycja skorzystać nie mogła. Były tam i wielkie nadużycia przy wyprawie madagaskarskiej, które jednak przez wstyd narodowy ujdą płazem, były też i drobiazgi, które umiejętnie wyzyskane, mogły rozniecić niezadowolenie i wywołać katastrofę ministerjalną. Wszystkie jednak rafy opozycyjne gabinet ominął szczęśliwie przy pomocy większości niekiedy bardzo silnej liczebnie.

Do tego powodzenia mogła jednak dopomódz inna przyczyna, a mianowicie wpływ moralno-polityczny, jaki w tej chwili we Francji i na Francję wywiera Rosja. Z wyjątkiem może socjalistów i ultra-radykalnych, wszystkie stronnictwa liczą się z tym wpływem w obawie obrażenia opinji, którą za wyraz woli rządu rosyjskiego uważają. Stąd to podtrzymywanie nieraz niespodziewane gabinetu, który uchodzi za dobrze widziany w Petersburgu. Stąd obawa zmiany i dojścia do steru ludzi, którzyby mogli nieco inną nosić barwę. Widać to zresztą dobrze w dziennikach paryskich, w mniej lub więcej ścisłych stosunkach z rządem zostających. Temu też wpływowi przypisuje niezwykłą popularność przezydenta rzeczypospolitej pana Faure'a. On jest z tego powodu dla prasy prawie nietykalny.

Ale za to prasa szarpie gruntownie izbę i ma po temu dostateczne powody. Ja uważa za zawadę, za narzędzie złego, za pole do gnuśnych harców ambicji osobistej, za źródło brudnych zarobków dla politycznych karjerowiczów i zaznacza, że sprawozdań z jej obrad nikt nie czyta. Tylko skandal lub zagrożenie bytowi rządu robi jakie takie wrażenie, zapełnia galerje sali, rozszerza sprawozdania, poczem następuje znowu pustka i cisza. Lat temu sześćdziesiąt z górą, izba francuska była dla Europy zachodniej bardzo szanowaną szkołą, jej rozprawy bywały wypadkami ważnemi. Nawet poszczególne mowy komentowano wszędzie i po[illegible], gdy mówcami byli: Guizot, Thiers, Lamartine i innych wielkich talentów szereg. I po upadku Orleanów, za drugiej rzeczypospolitej, i za cesarstwa, a nawet w końcu za drugiego cesarstwa, albo na początku trzeciej rzeczypospolitej, i za Gambetty, jeszcze trybuna francuska miała dnie niepośledniego blasku. Dość i ten artykuł *de Paris* smarniał. Oprócz ministrów francuskich, którzy na trzy miesiące odetchną, nawet Francuzów mało obchodzi, czy posiedzenie parlamentu otwarte, czy zamknięte.

Podwójne pensje.

Swego czasu donosiliśmy, iż *Moskowskija Wiedomosti* podniosły kwestję podwójnych pensyj, płaconych czynownikom znajdującym się na służbie w Królestwie Polskiem. Między innemi zarzucił organ moskiewski jenerałowi Karandiejewowi, iż pobiera podwójną pensję, jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze, a drugą jako prezes teatrów warszawskich.

Oburzył się na to wielce *Warszawskij Dniewnik* i oświadczył kategorycznie, iż jen. Karandiejew pobiera pensję tylko jako prezes teatrów.

Wyjaśnienie to potrzebuje również wyjaśnienia — pisze *Moskowskija Wiedomosti*. — Przed nominacją na prezesa teatrów warszawskich pobierał p. Karandiejew pensję jako urzędnik do szczególnych poruczeń 2500 rubli rocznie i dodatkowych 800 rubli. Wielkie eleganckie odrestaurowane mieszkanie w teatrze otrzymywał za darmo już jako prezes teatrów.

Pensję tę pobierał i nadal p. Karandiejew i po nominacji na prezesa przez lat kilka, dopóki miejscowa kontrola nie wykryła tego nadużycia. Pomimo tego istota rzeczy nie zmieniła się wcale.

Panu Karandiejewowi zaczęto wydawać dalej pensję, lecz nie z tak zw. sum etatowych, lecz z nadzwyczajnych funduszów zarządu, t. j. płaci tak samo skarb.

Tym sposobem fakt, podany przez *Moskowskija Wiedomosti*, pomimo zaprzeczenia *Warsz. Dniewnika*, jest prawdziwym. P. Karandiejew, jako prezes teatrów, pobiera 5.000 rubli pensji i przytem kasa zwraca mu roczne wydatki, jakie ponosi przy angażowaniu aktorów — a jako urzędnik do szczególnych poruczeń, 2.500 rubli i wreszcie korzysta z bezpłatnego pomieszkania w cenie conajmniej 1.000 rubli. Trzeba dodać, że przy ostatniej wypłacie dodatków p. Karandiejew tych 800 rubli już nie dostał".

Bez komentarzy!

Z niwy politycznej w Przedlitawji.

Wyszedł obecnie na jaw uwagi godny dokument, który stanowi charakterystyczny przyczynek do historji przesilenia przez jakie przechodzi stronnictwo zjednoczonej lewicy. Jest to list drukowany, rozsyłany w zamkniętej kopercie wszystkim członkom lewicy, a komunikujący im uchwały, jakie zapadły na zgromadzeniu wyborców w Gracu i z przedmieść, a wyliczający długi szereg miast i gmin styryjskich, które oświadczyły, że z uchwałami temi się solidaryzują. Odezwa wspomina na wstępie, że „słowiańska pożądliwość nie zadowalnia się przywilejami, uzyskanemi podczas wrogich Niemcom rządów Taaffego." „Niestety — są w dalszym ciągu słowa odezwy — Czesi, Słoweńcy, albo taki lud, jak Polacy, którzy dopiero od stu lat przyłączeni zostali do austrjackiego państwa, mają więcej wpływu i powodzenia, niż zawsze wierni Niemcy, którzy strumieniami przelewali krew za Austrję. Ludy te wpływ swój zawdzięczają tylko temu, że w pierwszej linji myślały o wysunięciu naprzód i strzeżeniu swoich narodowych interesów, a wszystko inne odkładały na drugi plan i że w swoich narodowych sprawach występowały pożądliwie i arogancko, bez wszelkiego względu na interesa całości państwa." Konkluzją tych wywodów jest uchwała, aby wszyscy deputowani niemieccy głosowali w trzeciem czytaniu przeciwko budżetowi, list bowiem rozesłany był jeszcze w piątek. „Ktokolwiek z niemieckich deputowanych okaże w tej sprawie brak męskiej odwagi, energii i uporu, a w trzeciem głosowaniu nie będzie głosował przeciwko całemu budżetowi, albo kto tchórzliwie przez nieobecność w izbie usunie się od głosowania, będzie na przyszłość napiętnowany jako nieodpowiedni i niegodny do reprezentowania ludu niemieckiego. Gdyby gimnazjum cylejskie zostało uchwalone, zgromadzenie oczekuje, że prawdziwie narodowi członkowie lewicy wyprą się wszelkiej wspólności ze zdrajcami naszego ludu i wystąpią z dotychczasowego stronnictwa". List nosi podpisy dwunastu członków „ściślejszego komitetu wyborców" i zapewnia, że uchwały powyższe zapadły jednomyślnie na zgromadzeniu w którem wzięło udział przeszło 1000 osób, i w którem były reprezentacje około stu miast i gmin niemieckich.

O przyszłem ukształtowaniu się politycznych stosunków w Austrji, zamieszcza w najświeższym zeszycie *Hist. polit. Blätter*, jeden z deputowanych interesujące uwagi i informacje. Autor artykułu zaznacza, między innemi, pogłoski o rozwiązaniu parlamentu, twierdzi jednak, że na rozwiązaniu niewieleby się zyskało. Przypuściwszy, że partja liberalna straciłaby mandaty, można przyjąć za rzecz pewną, że tylko nieznaczną ich część zyskałaby partja konserwatywna, większość zaś dostałaby się w ręce partjom radykalnym. Jeżeli rozwiązanie parlamentu nie nastąpi, trzeba się dopóty liczyć ze zjednoczoną lewicą, dopóki Młodoczesi nie zdecydują się umożliwić istnienie dawnej większości prawicy. Na razie czynią się starania, aby skłonić bardziej umiarkowane żywioły niemiecko-liberalnego klubu do utworzenia odrębnej organizacji partyjnej, której główną część stanowiliby niemiecko-liberalni posłowie z większej własności. Nowy ten klub mógłby liczyć około 50 deputowanych; połączyłby się z nim może obecny klub Coroniniego, liczący 10 członków. Kluby te razem z Kołem polskiem i klubem konserwatywnym stanowiłyby większość, z którą rząd mógłby się liczyć. Jeżeli jednak odnośne starania nie doprowadzą istotnie do pożądanego skutku, izba istotnie zostanie rozwiązaną, a hr. Hohenwart otrzyma misję kierowania nowymi wyborami. Innemi słowy objąłby hr. Hohenwart ster gabinetu.

Z wycieczki polskiej do Poznania.

Poznań 23. lipca.

Drugi dzień pobytu naszego w Poznaniu rozpoczęliśmy od mszy św., której prawie wszyscy uczestnicy wycieczki wysłuchali w kościele farnym. Później rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta. Cała wycieczka podzieliła się na trzy części i pod przywództwem Poznańczyków rozeszła się w różne strony, aby obejrzeć osobliwości starej Piastów stolicy. Technicy stanowili drobną grupę, którą zajęło się poznańskie Towarzystwo politechniczne. Byliśmy tedy w katedrze poznańskiej, w t. zw. tumie, w kościele N. Marji Panny, w ratuszu starym i nowym, w muzeum Mielżyńskich, ogrodzie zoologicznym, bibljotece Działyńskich i t. d. — słowem, obejrzeliśmy wszystko, co w nim było godnego widzenia.

O godzinie 12 w południe odbyło się wspólne śniadanie, po którem część uczestników wycieczki udała się raz jeszcze na wystawę, inni zaś mniej wytrzymali, godziny popołudniowe obrócili na odpoczynek.

Na nowo zebraliśmy się dopiero o godzinie 6. wieczorem na wspólny obiad w sali hotelu „Wiktorja". Do stołów zasiadło wraz z Poznańczykami około 200 osób, a że to już żegnać się przyszło, więc — rzecz naturalna — nie obeszło się bez toastów. Szereg ich rozpoczął prezes komitetu poznańskiego p. Dobrowolski, dziękując gościom z Galicji za ich przybycie i wznosząc raz jeszcze na pożegnanie ich zdrowie. Przemawiali następnie: włościanin Bojko na cześć Wielkopolan, dr. Drobnik na cześć nauki i pracy, jako dźwigni w narodowem odrodzeniu, rektor Dziwiński zdrowie Dobrowolskiego, redaktor *Orędownika* Rabski na cześć Polek, prof. Rawer w ślicznym tekście wypił na cześć braci naszych z pod trzeciego zaboru, senior dziennikarzy lwowskich p. Kostecki na cześć duchowieństwa poznańskiego, ks. dziekan Antoniewicz z Bnina w podzięce na zdrowie obywatelstwa galicyjskiego, p. Starkel zdrowie posłów poznańskich, prezes Goldental zdrowie techników poznańskich, p. Ihnatowicz na cześć komitetu poznańskiego, któremu tyle miłych chwil zawdzięczaliśmy, ks. Dobrowolski, gr. kat. paroch z kołomyjskiego w podniosłych słowach wzniósł wśród powszechnego entuzjazmu toast, ażeby na ruinach Rzeczypospolitej polskiej odrodziła się dawna Polska, Ruś i Litwa, w jedną już nierozerwalną połączone całość; poseł Cegielski mówił o Kole polskiem berlińskiem, którego główną zaletą jest solidarność, stanowiąca podobnie, jak w Kole wiedeńskiem, jego siłę, a zakończył toastem na cześć jedności narodowej; wreszcie p. Puffke, współredaktor *Dziennika Poznańskiego* zamknął szereg toastów staropolskiem „Kochajmy się".

Obiad skończył się około godziny 9. wieczorem i wprost z hotelu „Wiktorja" podążyliśmy wszyscy na wieczornicę sokolą. Na ostatnie pożegnanie gości galicyjskich przybyli Poznańczycy tak tłumnie, iż zarówno w sali, jak w przyległym ogrodzie, ci, którzy przybyli nieco później, nie mogli już znaleźć miejsca. Podawano tylko piwo i zimne przekąski. Na podwyższeniu, udekorowanem kwiatami, umieściła się doskonała orkiestra „Sokoła" poznańskiego, która wygrywała przez cały czas trwania wieczornicy różne melodje, przeważnie narodowe.

I tutaj nie obeszło się bez toastów, które rozpoczął prezes poznańskiego „Sokoła" p. Rabski, wychylając szklankę na cześć gości z Galicji. Odpowiedział im. p. Biechoński, burmistrz z Gorlic, toastem na rozwój „Sokoła" poznańskiego, poczem posypały się inne przemówienia, jak z rogu obfitości. Przemawiali między innemi: p. Breterer, Poznańczyk na cześć Polek, adwokat Chrzanowski na zdrowie p. Biechońskiego, Andrzejewski na cześć włościaństwa galicyjskiego w ręce obecnych na wieczornicy reprezentantów tegoż, włościanin Bojko z podzięką za ten toast, Laskownicki na rozwój idei sokolej, Rzepcza na cześć Królestwa, poseł do sejmu pruskiego Głębocki na pomyślność „Sokoła" poznańskiego itd.

Wieczornica skończyła się późno w nocy, uprzyjemniały zaś ją niemało produkcje sokolej orkiestry i śpiewy narodowe.

Na tem ukończyliśmy pobyt nasz w Poznaniu. Jutro o godz. 6. rano, wyruszamy dalej do Gniezna, Inowrocławia i Kruświcy.

Z Petersburga.

Od dłuższego już czasu drukują się w czasopiśmie *Siewiernyj Wiestnik*, jednem z najruchliwszych i najżywotniejszych w chwili obecnej „Zapiski" p. A O. Smirnowej, zawierające wiele ciekawych wiadomości literackich, towarzyskich, a niekiedy nawet politycznych z drugiej ćwierci naszego wieku. Ostatnia ich część poświęcona dekabrystom i skutkom pojedynku Puszkina. Niektóre szczegóły z tych „Zapisków" mogą interesować nietylko rosyjską publiczność. Car Mikołaj nie wiedział np. o tem, iż dekabryści: Rylejew i Odojewskij byli poetami, o czem z wielkiej gorliwości przemilczał przed nim znany ze swej surowości dla przestępców politycznych hr. Benkendorf. Skoro papiery Rylejewa, Odojewskiego, Küchelbeckera i Bestużewa-Riumina dostały się w ręce policji, ta ostatnia oddzieliła rękopisy literackie, które hr. Benkendorf wziął natychmiast pod swoją wyłączną opiekę i oddał je carowi dopiero w kilka miesięcy po ukończeniu procesu i wydaniu wyroku. Car przeczytał takowe. Rylejew pierwsze swe utwory (*Dumy, Woynarowski*) wydał w r. 1825 przed wybuchem rewolucji grudniowej, ale car ich jeszcze nie czytał. W rozmowie z poetą Żukowskim o poetach dekabrystach, Mikołaj pierwszy wyraził ubolewanie, iż przed tem nic nie wiedział, że Konrad Ryjelew miał taki talent i że obaj Bestużewy-Riuminy są poetami. Gdy mu Żukowskij doręczył kopję utworów poetycznych, napisanych w fortecy, car odezwał się w te słowa: „Ubolewam, iż nie wiedziałem o tem, że Rylejew był utalentowanym poetą; nie jesteśmy zbyt bogaci w talenta, aby tracić takowe". Jednak tylko Odojewskij doznał pewnej ulgi w karze z powodu swego talentu poetycznego: z Syberji przeniósł go Mikołaj I. na Kaukaz, a stąd łatwiej było wolność odzyskać.

Interesującemi są w „Zapiskach" p. Smirnowej wszystkie te fazy, przez jakie przechodził wyrok, wydany na głównych kierowników rokoszu grudniowego. Komisja śledcza skazała na śmierć 19 dekabrystów. Wyrok przyniósł carowi kanclerz Łopuchin, który był przeciw karze śmierci. O konieczności takowej przekonał jednak członków komisji śledczej hr. Benkendorf, który, jakby przez ironję, był przytem niezwykle grzecznym dla więźniów, co ich jednak więcej oburzało, jak zniewalało. Car wyrok przeczytał i rzekł: „Oficerów nie wieszają, tylko rozstrzeliwują," a przekreśliwszy słowo „powiesić", nadpisał u góry: „rozstrzelać". Wówczas kanclerz Łopuchin odezwał się: „Wasza cesarska mość zaczyna dopiero panować; 19 ludzi — to wiele." Car po tych słowach przekreślił „rozstrzelać", a nadpisał: „w katorgę". Kanclerz jeszcze raz przemówił temi słowy: „Wasza cesarska mość! Pierwszych pięciu w tej liście powinno uledz karze śmierci; oni przywódcy, a jeden z nich namawiał do buntu nawet żołnierzy, na co komisja miała dowody, a co także wiadomem jest i waszej cesarskiej mości z raportów." Car podkreślił pierwszych pięć imion i dopisał na boku: „rozstrzelać", a przy 4 innych dodał: „do drugiej kategorji". Gdyby kanclerz Łopuchin —

(16)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

— Tak, ta nie tak — odezwał się głos jakiś — Cisną nas i Tatary i Turki, ale pocisną, taj pójdą; jednego roku oni nas cisną, a drugiego — my ich. Nie ten wróg ciężki, co daleko, ale ten, co w naszej chacie siedzi — od tego i bronić się...

Matwij słuchał, potakując głową.

— O, o.. o.. mądre słowa gadasz, kozacze... Jak tobie komar na nosie siedzi i krew pije, to nie biegniesz do lasu zabić tego, co lata, ale zabijesz tego, co na nosie siedzi..

— Prawdę dziad mówi... a tak — tak...

— Et! — znowu głos jakiś z tłumu się odezwał — już — bo nam od tych komarów życie obrzydło.

— Czekaj... — odczepimy się... na wiosnę, jak słychać, coś się zacznie... Rosja wojska nie wycofuje, a Lachy się zbroją — niechaj się czubią, a my z tyłu skubać będziemy...

— To, to, to.. — dodał żywo kobzarz. Tylko panowie kozaki, żeby to nie było tak, iż póki słońce zejdzie, rosa oczy wyje..

— Wyje nam, to dzieci może nie poślepną...

Matwij cmoknął.

— Niby i do rzeczy gada, a nie do rzeczy... Niech każdy za siebie robi — rzekł — my za siebie, dzieci — za siebie; im więcej my zrobimy; tem mniej dzieciom będzie,.. Zresztą, za siebie ręczyć można, a za dzieci — kto zaręczy?

— Dobrze dziad gada... Nas rozciągają i tatarują skórę, że aż trzeszczy, a my będziemy czekać, póki dzieci wyrosną i za nas się upomną? Oto dopiero robota!

Matwij rzucił w tłum iskrę, którą ogólny nastrój wszystkich rozdmuchiwał coraz bardziej. Potrzeba było tylko zacząć rozmowę, myśl poddać, a zawsze byli ochotnicy, aby myśl tę, chociażby i jutro w czyn zamienić. Nienawiść, rozdmuchana wojnami Chmielnickiego, udzielała się narastającemu pokoleniu i chociaż główna, zasadnicza idea Chmiela — utworzenia z Ukrainy samodzielnego księstwa — zacierała się z czasem, karłowaciała, a walka o niepodległość lokalizując się, przybierała charakter rozbójstwa, mimo to wszystko, wrzenie nie ustawało, iskra przysypywała się popiołem, ale tlała. Wrzenie to wyzyskiwano na niekorzyść Polski, a z rozdmuchiwania nienawiści ludzkich, którą każdy wyzyskiwać mógł według swoich chęci i widoków. Lud, który niegdyś brał udział w wojnach Chmielnickiego, obecnie stracił miarę, zmysł prawdziwego celu, a szedł na ogień, lub na lep, podstawiony rozmyślnie, jak sidła na ptaków.

Wszyscy korzystali z niezadowolenia ludowego na Ukrainie, korzystali tanim kosztem — obietnicami, jedna tylko Polska korzystać nie umiała, lepiej raczej powiedzieć, nie chciała. Krótkowidzenie nie pozwalało stworzyć sobie na wschodniej granicy przyjaciół, z którymi można byłoby sprzymierzać się, liczyć na nich. Nie wołała nieprzyjaciół, to pewno, ale — wywołała ich. Zdawałoby się nieraz, że tradycyjnie podtrzymywała się pośród szlachty polityka, która do pierwszych klęsk doprowadziła, a która wyrażała się w pogardliwej opinji, że dość jest pokazać się szlachcie, ażeby chłopstwo samym widokiem swoim uspokoić. Od Żółtych Wód i Batohu aż do rzezi humańskiej, mieliśmy szereg dowodów, że chłop ukraiński nietylko z widokiem szlachty oswoił się, ale rozzuchwalił — i jaśnie wielmożną za łeb wziął...

Pogarda i nienawiść, zrodziła pogardę i nienawiść; co się posiało, to się zebrało...

— Jak nie widać, coś będzie... — ktoś rzekł.

— Pewnie będzie.. — na to Hnatko Hoły — a cóż, będziemy chyba jeszcze niżej głowy schylać, aż nas jak robaka rozdepczą... Niech ci, co mają siłę, myślą po swojemu, a my po swojemu...

— Dobry kozak — lubię!

— A gdzież wy nabierzecie tych, co siłę mają? — ktoś z tłumu Hnatka zapytał.

— Gdzie? A Siczy nie ma? Będzie trochę ludzi stamtąd, trochę się u nas zbierze, trochę jest u Sawki, u Werłana... razem zebrać, to się nabierze dobra gromada.

Hnatko Hoły wygadał się nie w porę; chociaż wtajemniczony do roboty nie był, ale rozmawiając ciągle o jednem, wpadł na cudze tropy.

Orun stał oparty o odźwierek karczmy i całej tej wrzawy słuchał. Serce ściskało mu się z bojaźni i trwogi, ale natężał słuch i oczy, aby z całej rozmowy nic nie uronić. Wrzawa ta niedaremnym przejmowała go strachem; on wyrósł śród ludu ukraińskiego, znał wszystkie jego ruchy, widział, z jaką gwałtownością i dzikością wybuchały. Jakiby nie był cel tych ruchów, jakiby one nie nosiły charakter, zawsze opierały się o nienawistny ludowi żywioł żydowski; lud, ogniem i mieczem sam sobie czynił sprawiedliwość. Pozwalał wszystkim arendarzom i pijawkom miasteczkowym ssać krew swoją, przepijał i marnotrawił u nich bogactwa swoje i pieniądze, a potem z niesłychaną dzikością mścił się na przebiegłych pijawkach. Nic też dziwnego, że Orun dostrzegł w wykrzykach czerni kozackiej dalekie echa buntów i zapach krwi. Słuchał owych wykrzyków w milczeniu, tylko uważnie notował sobie w pamięci twarze mało znanych osób i szczegóły, jakie się pochwycić dały z rozmowy.

Matwij spostrzegł, że Hnatko paple niepotrzebnie; chciał więc zatrzeć wrażenie, jakie słowa jego w tłumie kozakującego chłopstwa sprawiły.

— Ludzie dobrzy, a do wieczora jeszcze daleko? — spytał.

Każdy z obecnych na słońce spojrzał.

— Ot — ot, słońce zajdzie...

Matwij poruszył się z niepokojem.

— Ot tobie i zagadał się — zawołał, — a kiedyż na tamtę stronę?

— Na to czasu dosyć... — ktoś odrzekł.

Dziad, jakby na to uwagi nie zwrócił, podciągnął na rzemieniu bandurę wyżej nieco, zakrył ją połą, opierał się o kij krekcząc i wstawał pomaleńku.

— No, kozacze Hnatku, zgódź jakiego duba i ludzi, żeby mnie na tamtą stronę przewieźli.

— Niedaleko szukać — Hnatko na to — taż i Orun ma duba, pożyczy przecie...

Ledwie wyrzekł te słowa, usłużny Orun stał już przy nim.

— Duba? Czemu nie dać duba? Ja panom kozakom i duszę bym oddał — rzekł przypochlebiając się.

— Ot kłamie podły żyd! — ktoś się odezwał.

Uwaga ta głośny śmiech wywołała.

— Ale duba nie dosyć — rzekł Hnatko — trzeba jeszcze ze dwóch ludzi do wiosła.

— I oto się znajdzie; — ci, co ryby łowią, mogą przecie i przewieść. Dla czego nie usłużyć, jeśli można?

Kilkoro ludzi, na czele których szedł Orun, brnąc w żółtym piasku wysokiego brzegu dnieprowego, poczęło spuszczać się na dół do rzeki, gdzie do koła wbitego w wilgotny piasek, stał przymocowany dub.

— Powoli, powoli — mówił Matwij, macając drogę kijem przed sobą i po kostki brnąc w piasku, — jeszcze się głową w dół przewrócę...

Orun kocie spojrzenie rzucił na dziada, ale przybrał łagodną i dobrą minę.

— Panie Ihnate — rzekł, podtrzymajcie trochę dziada — bo doprawdy upadnie... to widzę poczciwy człowiek, — a zkąd jeżeli wolno zapytać?

— Zapytać wolno — odrzekł spokojnie Hnat — ale my sami nie wiemy zkąd... przywędrował. — Czy to jeden wędruje po świecie. On nam śpiewał, my jego pokarmili, ale kiedy chce iść dalej — niechaj idzie z Bogiem.

Zeszli nad brzeg, odwiązali duba i po chwili łódź odpłynęła. Gromadka wróciła nazad do karczmy. Wdrapywali się po maleńku na ruchome piasczyste wzgórze, kiedy od lasu rozległo się wołanie:

— Hnatku! Hej! Hop! hop!

Orun łokciem go trącił.

— O... a to was, panie Hnat, wołają.

— Kto go wie... może...

Podeszli nieco w górę — niedaleko karczmy stał Hryć.

— Ludzie do domu, a ty z domu — rzekł Hnatko.

Hryć skrobał się w głowę.

— Wyrwać się nie można...

Hnatko uśmiechnął się.

— Cóż to — nowa zapaska znów przyczepiła się do ciebie?...

Żyd uśmiechnął się..

— Nu? Albo to co złego? — obejrzał się po za siebie i dodał: — jeszcze do wieczora daleko, proszę zajść do chaty na szklankę miodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przypuszcza pani Smirnowa — rzekł wtenczas carowi: „Rylejew jest utalentowanym autorem", car wykreśliłby jego imię, a na liście skazanych na śmierć pozostałyby tylko trzy nazwiska: Pestla, Murawiewa Apostoła i Kachowskiego, albowiem Rylejew był na czwartem miejscu. Gdy wyrok zwrócono komisji, zapanowało w niej wielkie zdumienie. Hr. Benkendorf zredagował wyrok ponownie, zastąpiwszy słowo „rozstrzelać" słowem „powiesić", i w tej zmienionej formie przesłał do podpisu carowi. Car wciąż jeszcze wahał się — jak zapewnia autorka — z wyrażeniem swej zgody na powieszenie oficerów. Lecz Benkendorf starał się usilnie przekonać go o potrzebie kary jak najsurowszej, hańbiącej wojskowych. Car uległ w końcu namowom. Jeden z wielkich książąt miał być także przeciwnym wieszaniu. Hr. Benkendorf nazywał i ten wyrok, skazujący pięć osób na powieszenie, jeszcze łagodnym i narzekał na miękość cara. Wszystkie te szczegóły słyszała autorka od Perowskiego, późniejszego ministra spraw wewnętrznych.

Pani Smirnowa dodaje kilka nowych szczegółów do głośnego pojedynku Puszkina z oficerem gwardji Dantesem, którego ofiarą padł największy z poetów rosyjskich. Autorka zapewnia, iż Puszkin nie był zazdrosnym o swą żonę, lecz „czuł się obrażonym tą natrętnością, z jaką do niej zalecano się; to grzeszyło nawet przeciwko jego dobremu gustowi". Puszkin — zapewnia p. Smirnowa — miał notować w pamiętnikach wszystkie rozmowy, jakie różnemi czasy prowadził z carem Mikołajem I, ale spalił odnośną ich część przed pojedynkiem, a resztę swych notatek przed śmiercią. Hr. Benkendorf, który był tak nieubłaganym i surowym dla przestępców politycznych, chciał, aby Dantesa za pojedynek z Puszkinem wysłano na Kaukaz, gdzieby tenże mógł się odznaczyć i dosłużyć się ponownie epoletów oficerskich. W rozmowie z carem wyraził się o nim, iż jest to „dobry oficer i dobrze się zachowywał w czasie pojedynku". Mikołaj wpadł w gniew i krzyknął: „Dobry oficer! tancerz! często siedział w areszcie; zresztą nie o to tutaj chodzi, lecz o jego życie nieporządne; brakło jeszcze tego, aby oficer, który ma zaszczyt nosić mundur rosyjski, stchórzył przed pistoletem. Dosyć tego, stało się!" Hr. Benkendorf wyszedł z gabinetu carskiego bardzo zmartwiony. Pani Smirnowej opowiadał Sobolewskij, iż hr. Benkendorfa wysłały do cara wielbicielki Dantesa, damy z wielkiego świata, aby, w razie wysłania Dantesa na Kaukaz, mogły odbywać później podróże do wód w Piatyhorsku, które wskutek tego stałyby się również *fashionables*, jak Baden-Baden. Tak wiele liczył przyjaciółek oficer Dantes, zabójca w pojedynku największego poety rosyjskiego.

W zeszycie lipcowym *Wiestnika Jewropy* znajdujemy artykuł pod tytułem: „Pan D. Iłowajskij w nowej roli szkolnego publicysty". Autor artykułu opowiada, iż przerzucał najnowsze wydanie krótkiego podręcznika p. Iłowajskiego do historji Rosji i znalazł tam ustęp następujący: „Obyczaje literackie tej młodej prasy grzeszyły dosyć często szorstkością i brakiem poważania dla osób. Niektóre organy prasy stołecznej odznaczały się nadto pseudo-liberalnym i anti-patrjotycznym kierunkiem, niezgodnym z ustrojem ojczystym i interesami rosyjskiemi. Na przykład *Wiestnik Jewropy*, wydawany przez Stasiulewicza i t. d.". Kto zna tendencje narodowo patrjotyczne p. Iłowajskiego z lat ostatnich i jego tyrady na temat interesów narodowych rosyjskich, wygłaszane w *Mosk. Wiedom.*, tego nie zdziwią opinje, wyrażone przez tendencyjnego historyka, a jaskrawo stronniczego publicystę. Lecz p. Iłowajskij, dostarczający podręczników historycznych rosyjskim szkołom średnim już od trzech dziesięcioleci, zapomniał widocznie o tem, iż jest pedagogiem i wychowawcą młodzieży. Podobne opinje młodzież szkolna będzie musiała powtarzać za autorem bez możności wysłuchania strony przeciwnej. A jeżeli któryś śmielszy z uczniów lub więcej myślący zechce zapytać swojego profesora, kto to jest ów pseudo-liberalny kierunek? Wówczas mogą być nader zajmującemi dla uczniów wywody profesora na temat liberalizmów i konserwatyzmów szczerych i nieszczerych, ale czy zgodne z zadaniami szkoły? Podręcznik ten przeglądał już zapewne uczony komitet ministerstwa oświaty i takowy aprobował. U nas tutaj wszystko możliwe skoro tylko chodzi o faworyzowanych autorów i faworyzowane poglądy polityczno narodowe.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Piątek 26. lipca.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Wiadomości osobiste. Arcyks. Karol Stefan z małżonką i dwojgiem dzieci przybył d. 23. bm. zrana do Żywca na dłuższy pobyt i zamieszkał w pałacu dóbr arcyksiążęcych.

Kalendarz. Piątek (26.): Anny. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 32, zachód o godzinie 7. minut 36.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

† Benigna z Lach-Szyrmów Rusiecka. Dnia 7. bm. w Hrudkowicach na Litwie śmierć przecięła pasmo żywota jednej z najszlachetniejszych matron polskich Benigny z Lach-Szyrmów Rusieckiej, córki śp. podkomorzego Wincentego Lach-Szyrmy i śp. Teofili z Kraszewskich. Zmarła była wdową po ostatnim elekcyjnym marszałku szlachty śp. Platonie Rusieckim. Jej śmierć żałobą okryła rodziny Lach-Szyrmów, Rusieckich, Bogórskich, Kraszewskich, Ostromęckich, Strawińskich, Ordów, Twardowskich i wiele innych. Cześć jej pamięci.

† Zbigniewa Zmorska, córka śp. Romana, znanego literata, zmarła d. 20. bm. w Warszawie, w szpitalu na Pradze. Obdarzona dość wybitnym talentem, wiele swych utworów powieściowych i nowelistycznych umieszczała w *Kłosach*, *Tygodniku mód i powieści*, *Przyjacielu dzieci* i *Wieczorach rodzinnych*. Zmarła po długich i ciężkich cierpieniach i nie mało niedoli w młodem swojem życiu zaznała. A zgon to był za prawdę tragiczny!... Bo nawet jedyna jej opiekunka, całą duszą oddana jej matka, sama też złożona chorobą w szpitalu zapasowym, powiek jej zamknąć nie mogła!...

Pogrzeb dr. Jandla odbył się wczoraj o godz. 4. popoł. z domu przy ul. Sokoła l. 1 na dworzec, skąd zwłoki przewiezione zostały do Liszek pod Krakowem i złożone w grobie rodzinnym.

Odznaczenie. Cesarz udzielił komendantowi 57. pułku piechoty, Antoniemu Tumie, szlachectwo, z przydomkiem „Waldkampf".

Mianowania. Nauczyciel pomocniczy przy rządowej szkole przemysłowej we Lwowie, architekt Łucjan Bäcker, oraz suplent Justyn Głowacki, mianowani rzeczywistymi nauczycielami w tej szkole.

Patent z ukończenia handlowej akademji (*Abiturienten Cours*) w Gracu, otrzymali następujący Polacy, członkowie polskiego akad. stow. „Ognisko": Ciechanowski Stefan z Krakowa, Melbechowski Mieczysław ze Lwowa, Radke Ryszard z Białej i Sulimirski Wit ze Lwowa.

Z armji. Pułkownik Adolf Odolski, komendant 80 pułku piechoty, na własną prośbę przeniesiony został w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności order żelaznej korony III. klasy. — Komendantem 80 pułku piechoty mianowany został pułkownik Oswald Grok, przydzielony dotąd do pułku 36.

Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych. Według ostatniego wykazu jen. dyr. kolei państw., przewieziono w miesiącu czerwcu br. na wszystkich linjach własnych i w zarządzie kolei państw. pozostających ogółem osób: 4,691.175; ton towarów 1,915.269. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 2,661.718 zł., z przewozu towarów 5,108.242 zł.: ogółem 7,769.960 zł. W porównaniu z miesiącem czerwcem r. 1894 — dochód w roku bieżącym wykazuje zwyżkę w kwocie zł. 511.251.

Statystyka pocztowa. Dyrekcja poczt ogłasza: W czerwcu 1895 roku nadano we Lwowie 387.000 listów prywatnych niepoleconych; 210.000 kart korespondencyjnych; 80.500 posyłek pod opaską; 52.800 posyłek z próbkami; 329.000 egzemplarzy gazet; 217.300 listów urzędowych; 55.124 listów poleconych; 15.770 przekazów na kwotę 565.080 zł. 27 ct.; 40.767 posyłek wartościowych, 5177 czeków, 1265 zwykłych wkładek oszczędnościowych w łącznej kwocie 963.250 zł. 46 ct. Ogółem zatem 1,400.703 posyłek.

Nadeszło do Lwowa: 417.700 listów prywatnych niepoleconych; 179.800 kart korespondencyjnych; 55.300 posyłek pod opaską; 7.400 posyłek z próbkami; 114.300 egzemplarzy gazet; 63.200 listów urzędowych; 55.469 listów poleconych; 154.872 przekazów na kwoty 817.007 zł. 42 ct.; 42.560 posyłek wartościowych, 552 asygnat czekowych, 391 asygnat na wypłatę zwykłych wkładek oszczędności (zwroty) w łącznej kwocie 503.422 zł. 25 ct. — Ogółem zatem 1,091.544 przesyłek.

Statystyka telegraficzna. W czerwcu 1895 roku nadano 14.792 telegramów, za które pobrano opłaty w kwocie 8747 zł. — ct., nadeszło 16.339 telegramów dla adresatów w miejscu, a 101.552 telegramów do przetelegrafowania (transito).

Ruch telefoniczny. W czerwcu 1895 roku nadano telegramów 1773, dochód 964 zł. — ct., przybyło telegramów 2054. Ilość rozmów telefonicznych między abonentami 30.432.

Zapaleni gracze. We Lwowie niedawno temu dwóch przyjaciół, tak się zapalili zagrawszy w „krótkiego" [illegible] partji zajętej dyferencji, jeden z nich odgryzł drugiemu palec u ręki — a ten mu znów na wzajem kawałek nosa... — I na tem partję zakończyli.

Bezczelność rakarska przechodzi rzeczywiście już wszelkie granice. Na jednej z ulic stał artylerzysta, trzymając ręką za obrożę psa swego oficera. Oprawca złapał się do psa i zarzucił mu stryczek, motywując to tem, iż pies nie był ani na linewce, ani w kagańcu. Koledzy artylerzysty, a było ich zdaje się pięciu, rzucili się i psa odbili i jak nam się zdaje, postąpili w tym wypadku bardzo słusznie, nie chcąc dopomagać do bezprawia. Nie chcemy tego twierdzić napewno, ale zdaje nam się, że służba policyjna, zamiast chronić publiczność przed nadużyciami rakarzy, występuje wobec nich „urzędowo", kiedy najmniej [illegible]. Wtedy, kiedy oprawca wywija psem w powietrzu — można przecież „stryczkowego pana" upomnieć i przeszkodzić dręczeniu zwierzęcia, ale wtedy lepiej się patrzeć na to [illegible] słońce i myśleć, w jaki sposób dostać się najprędzej za rogatkę żółkiewską.

List z miasta, który odebraliśmy wczoraj, opowiada nam także o pewnym bardzo charakterystycznym szczególe rakarskiego postępowania. Oto wysłani „hyclerze" chodzą podobno po mieście, psy drażnią, a gdy który z nich rzuci się na napastnika, natychmiast robi się krzyk i gwałt, że pies wściekły pokąsał człowieka i ucieka za rogatkę. Dlaczegóż koniecznie za rogatkę?... [illegible] Z owego rozdrażnionego psa robi się w „relacji" wściekły, „niebezpieczeństwo wciąż istnieje" — a pan rakarz [illegible].

O ile wiemy, pomimo „panującej wścieklizny" nie schwytał on ani jednego rzeczywiście wściekłego psa — łapie za to pomocą swoich pomocników psy rasy, za które „wściekle" trzeba się opłacać.

Ujęci więźniowie. Więzień lwowski, [illegible] karnego, Andrzej Hałatowski, który dnia 12. bm. z roboty uciekł, został przez tut. policję wyśledzony i w dniu 21. bm. do tut. sądu karnego odstawiony.

Więzień Michał Chrząszcz, który w dniu 19. bm. z roboty przy cegielni Neuwohnera koło Lwowa uciekł, został dnia 23. bm. przez posterunek żandarmerji w Bortnikach do tutejszego zakładu karnego odstawiony.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była + 17°C., najwyższa + 26°C., najniższa + 13°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 6 m/sek.; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc. Opad, chwilowy deszcz.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Zaleszczykach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany na dzień 23. sierpnia rb., jednego członka z grupy gmin miejskich na dzień 26. sierpnia rb., a jednego członka tejże rady z grupy większych posiadłości, na dzień 28. sierpnia rb.

Ruch wyborczy. W okręgu husiatyńskim podnoszą kandydaturę Adama hrabiego Gołuchowskiego na posła do sejmu z kurji mniejszych posiadłości. Utworzył się tam także komitet chłopski, który chce przeforsować na posła do sejmu chłopa.

Z Trembowelskiego donoszą, iż ruch emigracyjny przybiera tam olbrzymie rozmiary. Władze polityczne starają się go powstrzymać, atoli usiłowania te spełzają na niczem, gdyż lud święcie wierzy rozszerzonej po powiecie plotce, iż cesarz zakupił w Brazylji ogromne obszary gruntów i zamierza osiedlić na nich Rusinów.

Kurs malarstwa przy seminarjum żeńskiem. Kierownik ministerstwa oświaty polecił, ażeby dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie sprawowała nadzór i kierowała nauką na kursie malarstwa, istniejącym i pozostającym nadal przy seminarjum nauczycielskiem żeńskiem.

Pożar. Dnia 22. b m. spłonęły w miasteczku Żurowie dwadzieścia dwie zagrody włościańskie, oraz kościół rzymsko katolicki. Szkody na razie nie obliczono.

Niezwykły w padek śmierci przez powieszenie, zajmuje władze sądowe w Dobromilu. Oto we wsi Michowa znaleziono na wysokiej czereśni izraelitę Schulima Fuchsa, dwadzieścia jeden lat liczącego, nieżywego, powieszonego za nogi. Zarządzono śledztwo.

Zjazd dziennikarzy polskich w Ameryce. Przed dwoma laty w Detroit odbył się zjazd dziennikarzy polskich w Ameryce. Na zjeździe tym zawiązano „Stowarzyszenie prasy polsko-amerykańskiej", które za naczelną zasadę przyjęło: poszanowanie osobistych przekonań społecznych i politycznych każdego członka stowarzyszenia. Za zadanie postawiono sobie czuwanie nad etyczną stroną prasy polsko-amerykańskiej, [illegible]. Sprawa ta jednak, dotąd nie zaczęta, poszła potem w niepamięć. Obecnie poruszył ją p. Bernolak, redaktor *Polonji* w Baltimore. Podobno zjazd ma się odbyć w Buffalo. Pożądaną byłoby rzeczą, aby w zjeździe tym wzięło udział jak najwięcej dziennikarzy naszych w Ameryce. Prasa polska w Ameryce, która ostatniemi czasy tak wielkie czyni postępy, zrobiłaby przez to bardzo ważny krok naprzód, [illegible].

Maturzystki czeskie. W dniu 13. b. m. odbył się w Pradze pierwszy kobiecy egzamin dojrzałości, do którego przystąpiło 16 abiturjentek, z których 3 zdały egzamin z odznaczeniem, 7 z postępem dobrym, 4 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu, a 2 reprobowano. Egzamin [illegible].

Troski Watykanu o kler grecki. Z Rzymu donoszą, że papież postanowił, aby kierownictwo parafij greckiego obrządku w Stambule i Kadikoi, oraz istniejących przy tych parafjach szkół poruczone było francuskim misjonarzom zakonu „Wniebowstąpienia Marji". W szkołach wspomnianych udzielane są nauki gimnazjalne. Watykan będzie dalej w zasadzie popierał gorliwie, przy pomocy francuskiego konsulatu [illegible] greckiego kleru.

Pomnik dla Murawjewa. Sprawa budowy pomnika dla Murawjewa, która na pewien czas przycichła, obecnie znowu przypomina się ogółowi. Jak wiadomo, zapoczątkowano ją jeszcze za jenerał-gubernatorstwa Kachanowa i otwarto pocztę energiczne zbieranie składek. [illegible] urzędnikom przy wypłacaniu pensji [illegible] W Wilnie [illegible] wiersza humanitarnego poety rosyjskiego:

Minęli prozzoł, kramola iszczet,
W Litwie i Żmudzi mir wzajdiot.
Togda i samyj wrag twoj skażet:
Wielik twoj podwig! i wzdochniot.

(„Powstanie minęło, spisek upadnie, na Litwie i Żmudzi pokój nastanie. Wtedy nawet wróg twój powie: — Wielki jest twój czyn! i westchnie").

Przyszła jednak chwila, że czciciele pogromcy Polaków na Litwie uznali za najodpowiedniejsze „wypić" na jego cześć za uzbierane na pomnik pieniądze. Pewna część sum ulotniła się. W sprawę był zamieszany sam Kachanow, co podobno przyczyniło się do usunięcia go „między senatory".

Przez pewien czas chodziły wieści, że budowy pomnika zaniechano. Niedawno znów, pół roku temu ogłoszono, że zgodnie z zatwierdzonym przez zmarłego cara projektem, pomnik stanie przed dzisiejszym Soborem mikołajewskim. Teraz znów *Wileńskij Wiestnik* oznajmia, iż komitet budowy postanowił wybrać na miejsce dla pomnika plac między domem jenerał-gubernatora a Bonifratrami (szpitalem warjatów). Że wybrano miejsce w pobliżu mieszkania gubernatorskiego, to jest zupełnie zrozumiałe; chodzi pewnie o to, żeby satrapi wileńscy przypominali sobie ciągle swego poprzednika i twórcę programu, który oni po dziś dzień w życie wprowadzają... Dlaczego jednak wybrano Bonifratrów, to trudno wytłómaczyć.

Tak, czy owak, pomnik stanie, a przynajmniej będzie stawiany. Między zasługami tego zbója winny być wypisane na pomniku i Kroże, bo w nich odżył nieśmiertelny w Rosji duch „*mirotworca*".

O turystach angielskich, którzy stoczyli się w przepaść w górach grupy Ortlerskiej, nadchodzą następujące wiadomości: Towarzystwo, złożone z trzech Anglików i dwóch Angielek, wyruszyło z Sulden na wycieczkę bez przewodnika; dotarłszy do góry Ortler, przewiązali się sznurem i w ten sposób starali się wspólnie dojść do szczytu góry. W drodze usunął się z pod stóp jednego z turystów lodowiec i wszyscy runęli w przepaść. Wiadomość o katastrofie doszła wkrótce do Sulden, gdzie bawił właśnie Krakowianin, lekarz dr. Binder, który udał się natychmiast wraz z przewodnikami i tragarzami na miejsce, gdzie wydarzył się ów wypadek [illegible]. Dr. Binder przeprowadził dalej kuracje nieszczęśliwych turystów w hotelu w Sulden [illegible] pacjenci jego mają się znacznie lepiej, stan zdrowia [illegible] jest jeszcze groźny.

Wielką sensację budzi w Paryżu rychłe małżeństwo „rozwiedzionej" żony jenerała Annenkowa, twórcy kolei zakaspijskiej, z mieszkającym w Paryżu wydawcą *New York Heralda*, Gordonem Bennett'em.

Kanał cesarza Wilhelma, którego celem było [illegible] przejazdu przez cieśniny pomiędzy wyspami duńskiemi, a Szwecją, także nie zupełnie jest dla okrętów bezpiecznym. Niedawno parowiec francuski przejechał tam okręt duński [illegible]. Obecnie [illegible] wiadomość, że w kanale zderzył się szwedzki parowiec „Trelleborg" z parowcem angielskim „Milrose Abbey". „Trelleborg" dojechał do Hamburga, [illegible] otwarty tylko dla średnich okrętów, a sam ruch jest stosunkowo nie wielki. [illegible]

Deputacja pruska. W dniu 23. b. m. przybyli do Warszawy: jenerał piechoty w służbie pruskiej Ryszard J. Seeckt, podpułkownik Louis Massow i porucznik Hans v. Seeckt. Wojskowa ta deputacja przyjechała prosić hr. Szuwałowa o przybycie do Berlina na zbliżający się obchód 150-letniego jubileuszu pułku imienia cara Aleksandra. Przybyli zamieszkali w pałacu Namiestnikowskim. Na śniadaniu byli w pułku petersburgskim lejbgwardji hr. Fryderyka Wilhelma III., a na obiedzie w pałacu Belwederskim u hr. Szuwałowa, [illegible] w teatrze Łazienkowskim.

Pop czy Polak? W Sofji porozlepiano w tych dniach [illegible] deputacji w Petersburgu. *Wiener Allg. Ztg.* [illegible] między innemi: „*Dass eine bulgarische Deputation mit einem verrätherischen Polen an der Spitze, in Petersburg um Gnade gebettelt hat*". [illegible] w deputacji tej nie ma ani jednego Polaka. [illegible] „*verrätherischen Popen*".

Pomnik Windthorsta, o którego uroczystem odsłonięciu już wspominaliśmy, przedstawia posąg tego [illegible] „za prawdę, wolność i prawo" [illegible]. Twórca jego jest rzeźbiarz berliński Pohlmann, autor wielu pięknych dzieł religijnych, [illegible] przyjaciel centrum i bliski za życia jego przyjaciel. Przedstawił on tu Windthorsta w pozie, w której go na zawsze zapamiętali wszyscy jego koledzy w parlamencie, w pozie przypominającej chwile, gdy Windthorst, nie wchodząc na mównicę, lecz zatrzymując się na schodkach, stamtąd przemawiał do parlamentu. Prawą ręką oparty na poręczy schodków, które na pomniku są zaznaczone, trzyma wyciągniętą i otwartą lewicę, jakby uspokajał i ostrzegał słuchaczów lub widzów; prawa noga jest nieco naprzód wysunięta, podczas gdy mówca opiera się na lewej nodze całym ciężarem ciała. Znakomity artysta wyzyskał tu więc ów charakterystyczny, a pełen prawdy, prostoty i godności zarazem ruch niezapomnianego szermierza, mimo to zaś dał dzieło i wielkie i monumentalne. Strój figury na pomniku stanowi zwykły surdut, zapięty na dwa rzędy, a chustka zawiązana w lekki węzeł, otacza szyję. Świadcząca o energji broda, pełne wyrazu usta, zmarszczki pod oczami, wyniosłe czoło i w ogóle cała głowa, wybornie są modelowane i znakomicie udały się artyście. Pomnik odlany został z bronzu u Gladenbecka w Friedrichshagen. — W bronzie też odlane zostały dwa wieńce, złożone na podstawie pomnika: na lewo wieniec dębowy z datą urodzin, na prawo wieniec laurowy z datą zgonu. Pomiędzy obu temi wieńcami, na cokole pomnika, ze strony przedniej, pomieszczono piękną płaskorzeźbę bronzową, przedstawiającą: „Kościół", „Sprawiedliwość" i „Państwo". Figura „Sprawiedliwość" trzyma w ręku tablicę, a na niej widnieje znana dewiza centrum. Pomnik stoi na czterdziesto-centymetrowej podstawie z surowego szląskiego granitu szarego, a na niej wznosi się cokół z polerowanego czerwonego granitu szwedzkiego, a na nim, nad płaskorzeźbą, prosty napis: „*Windthorst*". Sama postać jest półtorej naturalnej wielkości, sięga więc wysokości dwóch metrów.

---

(3)

KOMITETY KONSERWATYWNE GALICYJSKIE
w roku 1863.

(*Ustęp z II. tomu dzieła K. Bartoszewicza: Rok 1863 — Historja na usługach ludzi i stronnictw*).

(Ciąg dalszy.)

A jednak p. Koźmian jest przekonany, że napisał rzecz źródłową. Dowodem tego są dokumenta, które *in extenso* w tekście przytacza. Pod względem literackim ten sposób umieszczania w tekście całych odezw, cyrkularzy itp. nie wytrzymuje krytyki, bo przerywa bez potrzeby tok opowiadania. Gdyby był p. Koźmian pisał już kiedykolwiek przedtem książkę, mającą pretensję do nazwy dzieła historycznego, to zapewne zwrócono by mu już uwagę, iż w toku opowiadania z wszelkich aktów i dokumentów wyciąga się jedynie treść potrzebną do wniosków lub wywodów, a całkowity ich tekst (jeżeli naturalnie posiada jaką wartość) umieszcza się w końcu w dodatkach.

Ale mniejsza o to, przypatrzmy się samym dokumentom. Jeżeli je p. Koźmian w całości wydrukował, to nie znaczy nic innego, jak tylko, że uważał je za nieznane, za potrzebne do wydobycia na światło dzienne. Gdyby wiedział, że są już wydrukowane, byłby się na nie tylko powołał. Inaczej trudno rzecz tłumaczyć, bo dokumenta te nie mają żadnej jakiejś nadzwyczajnej wartości, bo istnieją setki innych dokumentów, daleko ważniejszych i tyczących się organizacji i udziału Galicji w powstaniu, a więc je przedewszystkiem przedrukowaćby należało. Ale historyk cieszy się, jeżeli może dorzucić do skarbnicy dziejów źródła, choćby drugorzędne, choćby drobny szczegół objaśniające, ale nieznane. Cieszył się więc pan Koźmian i dziewięć takich dokumentów wydrukował.

Pierwszy z nich to okólnik Ławy lwowskiej, z 29 listopada 1862 roku. Po co on właściwie wszedł do książki, niewiadomo, bo Rzecz p. Koźmiana rozpoczyna się z chwilą wybuchu powstania. Czy okólnik ten już był wydrukowany, nie wiem, trudno przecież odemnie żądać, abym dla bardzo małej osobistej satysfakcji czynił kwerendy w całej literaturze powstania styczniowego.

Nie wiem również, czy są znane dwa pisma Rządu Narodowego z 10 i 30 czerwca 1863, pisane do komitetu krakowskiego i komisarza pełnomocnego na Kraków i Galicją zachodnią.

Ale następują z kolei:

a) postanowienie komisarza rządowego, z dnia 13 lipca — wydrukowane już w roku 1890 w III. tomie „Wydawnictwa Materjałów" str. 49;

b) rozporządzenie tegoż komisarza z tejże samej daty — wydrukowane w tymże samym tomie „Materjałów" na str. 47;

c) trzecie rozporządzenie tegoż samego komisarza z tejże samej daty — wydrukowane tamże na str. 51;

d) rota przysięgi, — wydrukowana tamże na str. 52;

e) cyrkularz komisarza rządowego z dnia 18-go lipca — wydrukowany tamże na str. 58;

f) relacja w sprawie sporów o regulamin. Pan Koźmian, jak już zauważyłem wydrukował z niej tylko ustęp, a resztę, jako niezdatną dla siebie, opuścił. Całość znajduje się w tomie III. „Materjałów" na str. 62—65.

Otóż z tych dziesięciu dokumentów, trzy może są nieznane, a sześć ujrzało światło dzienne już przed czterema laty. A więc p. Koźmian drukował je bez żadnej kontroli. A więc nowy dowód, że pan Koźmian nie raczył się zapoznać z literaturą 1863 roku. A więc wreszcie dowód jasny, że nawet nie zajrzał do najpoważniejszego źródła, jakiem jest „Wydawnictwo materjałów do historji powstania 1863—1864", które cały tom trzeci, liczący prawie 500 stron zapełniło jedynie dokumentami, tyczącemi się udziału Galicji w powstaniu styczniowem.

Sam ten tom trzeci (a jest ich dotąd pięć) mieści w sobie 321 dokumentów — cóż za bogate źródło do odtworzenia obrazu współudziału Galicji! I źródło to najspokojniej, z czystem sumieniem omija autor książki, której główną treścią jest udział Galicji w powstaniu. Zaiste, odwaga lekceważenia takiego źródła jest godną najwyższego podziwu.

Wszystko to wskazuje do jakiego stopnia całkiem nieprzygotowany przystąpił p. Koźmian do napisania pierwszej części swojego dzieła. Widocznie był w tem błogiem przekonaniu, że pole, do którego uprawiania przystąpił, leżało dotychczas całkiem odłogiem. Zdawało mu się, że będzie pierwszym oraczem na niwie, na której już pracowało setki rąk z gorszym, lub lepszym rezultatem.

Wziął do ręki *Czas* z roku 1863, przepisał z niego nieco korespondencyj swojego ojca, sięgnął do własnej zamglonej już pamięci, wydobył ze swego biurka kilka przechowanych z r. 1863 papierów, a wreszcie popuścił pole fantazji, tworząc na poczekaniu niebywałe i dogodne dla siebie fakta i anegdoty — i wyruszył na zdobycie laurów historyka.

Przypuśćmy jednak, że wskutek trzęsienia ziemi lub potopu, giną wszystkie źródła do historji udziału Galicji w powstaniu styczniowem i że zostaje jedynie cudem uratowana książka pana Koźmiana. Trudno, musielibyśmy w nią wierzyć jak w ewangelją — ale i wtedy jednak nie moglibyśmy sobie w żaden sposób wyrobić jasnego poglądu na sprawy, które ona porusza. Dowiedzielibyśmy się wprawdzie mylnie, bardzo mylnie o tem, jaka była organizacja w Galicji zachodniej, ale jakie ona przyniosła rezultaty, czem się pochwalić mogła, co po prostu zrobiła dla powstania, pozostałoby dla nas rzeczą niewiadomą. Ogólnikowe wyrażenia, że zbierała pieniądze, że formowała oddziały, nikogo niczego nie nauczą; każdy się zresztą domyśli, że zadaniem jej nie było zakładanie cukrowni, urządzanie festynów i polowań, stawianie pomników, granie w kwindecza, lub praca nad utworzeniem zupełnej kollekcji pająków krajowych, lecz, że miała starać się o pieniądze, zakupować broń i formować oddziały. Że komitety wiodły spory z Rządem Narodowym o swoją autonomję, to rzecz dowodząca jedynie braku zgody, ale nie objaśniająca ich działalności. Czy w komitetach tych zasiadali Baum i Benoe, czy Tarnowski i Gorayski, to rzecz także w gruncie rzeczy dość obojętna. Wszystkie podobne, że tak powiemy „dodatkowe wiadomości" mogą mieć swoje miejsce, ale przedewszystkiem każdy chciałby się dowiedzieć: co zrobiono i jak zrobiono, jaką rolę odegrała prowincja, czy powstaniu pomogła i czem pomogła?

Brak wszelkiej odpowiedzi na te pytania, to znowu wielka wada książki p. Koźmiana. Może być jednak, iż wada to umyślna, iż p. Koźmian nie chciał poruszać kwestji bardzo niebezpiecznej dla niego i jego przyjaciół politycznych. Pokazałoby się bowiem jasno, iż ci ludzie „lepsi", rozumni, ci autonomiści, sprzeczający się o zakres swej władzy, wzięli się nie do swojej rzeczy, nie umieli wypełnić przyjętych własnowolnie obowiązków, więcej pisali, gadali i kłócili się, aniżeli robili.

„Wydawnictwo Materjałów" (nie samo ono zresztą) przynosi nam na to niestety aż nadto dowodów. Kto ciekawy, niech do niego zajrzy, a poweźmie bardzo niebudujące wyobrażenie o akcji pomocniczej Galicji za czasów istnienia i działalności autonomicznych komitetów i rad prowincjonalnych.

Każda prawie z zamieszczonych w niem relacyj, składanych Rządowi Narodowemu, pełna jest skarg na brak energji, na odgrywanie przez komitety „roli państwa przyjaznego", na opieszałość w formowaniu oddziałów, na odsuwanie ludzi znanych z patrjotyzmu „na korzyść paniczów i fanfaronów", na największy nieporządek w wyznaczaniu etapów, w przesyłaniu broni, amunicji i rekwizytów wojennych, na niepotrzebne trwonienie pieniędzy, na opieszałość w obmyślaniu pomocy lekarskiej dla rannych, na nieumiejętność wyzyskania ofiarności i na złą egzekucję podatków. Dyrektor wydziału efektów, składając komisarzowi pełnomocnemu krótki rys czynności tych władz, pisze, iż komitet część wojskową załatwił bez żadnej znajomości rzeczy: ładunki nie pasowały do broni, broń źle była przechowywaną, a nawet niewyczyszczoną, — „chaos panował we wszystkich czynnościach". Kiedy komitet przemienił się w Radę prowincjonalną (cytuję wciąż słowa relacji dyrektora efektów) nastąpiła chwila wypoczynku. „Przyobiecane miljony" za koncesje poczynione Radzie, nie wpłynęły do kasy. „Dyrektorzy pięciu wydziałów nie mieli żadnego poglądu na tok sprawy". To też załatwiano wszystko prawie bez ich wiedzy, a „czynnością ich najwyższą było wydzielanie pieniędzy na amunicję i efekta, jeżeli je komisarz rządowy dyrektorom wynalazł i doręczył". C. d. n.)

---

trzydzieści centymetrów, a ponieważ cały pomnik ma pięć metrów pięćdziesiąt centymetrów, przeto podstawa i cokół zajmują trzy metry dwadzieścia centymetrów. — Pomnik stanął na Rynku w Meppen, frontem do widnego z dali ratusza miejskiego.

Z życia zmarłego prezydenta związku szwajcarskiego Schenka, przynoszą dzienniki następujący szczegół: Schenk lubił odbywać dalekie piesze podróże; w r. 1874 postanowił zwiedzić Francję. W czasie takiej podróży nie nocował on nigdy w hotelu, lub zajeździe, ale biwakował na pierwszej lepszej łące. Tak samo zrobił we francuskiej wiosce i przepędził noc w namiocie w towarzystwie synów. Wiejskiego policjanta uderzyła niemiecka mowa przybyszów i liche ubranie; nie namyślając się zaprowadził ich do mera. Schenk poszedł spokojnie do mera i tu wylegitymował się należycie, jako prezydent związku szwajcarskiego, posiadał zaś także *laisser-passer*, wystawiony przez francuskiego posła Laufreya. Naturalnie mer przeprosił prezydenta, ale nie mógł pojąć noclegu w polu tak wybitnej osobistości. Cesarzowa niemiecka przesłała rodzinie zmarłego pamiątkowe szarfy żałobne za pośrednictwem wojskowego *attaché* i adjutanta cesarza Wilhelma pułkownika Seckendorfa.

Gęsi i indyki zabite przez pszczoły. Niezwykły ten wypadek zdarzył się w Saint-Privat, w dep. Haute-Garonne: dwa roje pszczół, jeden złożony ze starych, drugi z młodych — walczył o posiadanie ula. Po bohaterskich zapasach stare pszczoły ustąpić musiały. Wśród odwrotu natrafiły na stado gęsi i indyków i opadły je z taką siłą, że czterdzieści ofiar położyły trupem. Właściciel stada, włościanin Gautiè poniósł ze 100 franków straty, której nie może na nikim poszukiwać.

Lynch. We wsi P. pod Kazimierzą Wielką, jak donosi *Gazeta Kielecka*, na alarm, wszczęty przez jednego z gospodarzy, wołającego, że w gumnie jego znajdują się złodzieje, zbiegła się cała wioska i otoczyła zabudowania. Pomimo rozpaczliwej obrony dwóch rzezimieszków, włościanie tak strasznie obili ich kijami, że obaj na miejscu umarli.

Jąkała. Henryk Guy Carleton, dowcipny nadzwyczaj komedjopisarz angielski, posiadał tę nieszczęśliwą wadę, iż się jąkał, lecz to bynajmniej nie wpływało szkodliwie na jego humor. Razu pewnego, będąc w liczniejszem towarzystwie, jedna z dam zapytała go: „Przepraszam pana, czy pan się tak już od urodzenia jąka?“ — „O nie, pani! to od tej chwili, kiedy zacząłem mówić!“ — brzmiała odpowiedź. — Innym razem znów, jadąc koleją żelazną, przypadek zrządził, że w temże samem *coupé* znajdował się niejaki John Raudal, który się także jąkał, a który odezwał się do Carletona: „Ach, pa... panie!... jak pa... pan... ślicznie... mó... mówisz po.. po... a... an... giel... gielsku! taakim sa... samym jaak ja... a.. akcentem“.

Ładne guziki. W roku 1887 sprzedawano w Paryżu przez licytację pozostałości po królach francuskich. Między innemi drogocennemi przedmiotami był tam frak, po jednym z królów Ludwików, posiadający dwadzieścia ośm guzików djamentowych, każdy wartości po ośm do dziesięć tysięcy franków. Cały garnitur wraz z kamizelką i pantalonami przedstawiał sumę czterysta tysięcy franków. Oprócz tego do garnituru należały jeszcze podwiązki z czterdziestoma czterema brylantami, kokardy do trzewików z ośmdziesięcioma drogiemi kamieniami i wstążka brylantowa na kapelusz wartości piętnaście tysięcy franków. Nie ma co mówić... ślicznie się dawniej ubierano! A i u nas magnaci polscy odznaczali się ongi wielkiem pod tym względem bogactwem. Czy te czasy powrócą jeszcze kiedy?

W Greifswaldzie doczekał się pamiątkowej tablicy Paweł Konewka, krewniak może owego Maćka z Dobrzyna, co był zwan „Konewka od sztućca, który naszał, z gardłem tak szerokiem, że zeń, jak z konwi, tuzin kulek lał potokiem“. Paweł ów sztućca nie naszał, ale z pomorskiej ziemi ród wiodąc, był takim mistrzem w tworzeniu sylwetek, jakiego nie było przed nim ani po nim. Jego dwanaście tablic do *Fausta*, jego „Falstaff“, jego sylwetki do *Snu nocy letniej*, a nadewszystko jego przepyszne zwierzęta do przeróżnych bajek, wsławiły to imię, bliższe może nam, niż Niemcom.

Kretyn... bez miejsca. Onegdaj wieczorem około godziny 11. sprowadził kapral policyjny jakiegoś kretyna-żydka, którego przytrzymał na ulicy Krakowskiej. Biedactwo, nie umiejące nic mówić pomimo 12 lat wieku, bawiło się dwoma kłębkami nici, nie pozwalając ich sobie w żaden sposób odebrać. Policja takim „fantem“ — naturalnie — zająć się nie mogła, gdyż jedyną kompetentną pod tym względem władzę stanowi komisarjat dzielnicy II. Odesłano tam też kretyna „z papierem“; aliści oto w niespełna pół godziny wpada sługa komisarjatu z furorem na inspekcję, rzuca „papier“ na stół i oświadcza, „co on chłopaka nie przyjmuje, bo pana komisarza nie ma w domu, a zresztą pan komisarz głowę by mu urwał, gdyby chłopaka zastał“. Poczciwcowi temu zaledwie zdołano wytłumaczyć, że skoro posłano „z papierem“, to „fant“ z „papierem“ powinien być odesłany z powrotem. Biedny sługa komisarjacki powiedział na to, że „nawet on sam napisze, byle go tylko uwolniono od żydka“; tej jego gotowości nie uwzględniono jednak i poczciwota musiał kretyna zabrać ze sobą z powrotem. Chłopak zamieszkały jest podobno w okolicy „pod Dębem“; wartoby jednak sprawdzić, czy „komisarjacka poczciwina“ odprowadziła malca do komisarjatu.

Przejechanie. Samuel Drucker przejechał wczoraj na ulicy Żółkiewskiej Paskę Baraban. Zawezwana stacja ratunkowa opatrzyła ją i odwiozła do domu. Druckera pozostawiono na wolności za poręką... rakarza miejskiego.

Zapiski pośmiertne. W Płocku, rodzinnem swem mieście, zakończył życie lekarz, śp. Władysław Drużyłowski. W r 1853 jako młodzieniec 17-letni pojechał do Moskwy, gdzie skończył wydział medyczny. Jako lekarz pracował bezinteresownie, choć wątły organizm zaledwie dźwigał brzemię zawodu. Zamieszczał prace naukowe w *Kronice lekarskiej* i innych pismach specjalnych. Był to człowiek niepospolicie prawy i dobroczynny. Nietylko dla swej specjalności pracował, ale wiedza ogólna zajmowała go rzetelnie, czego dowodem jego przekłady, jak „Zdobycie Anglji“ Thierrego, „Opis ziemi“ Reclusa itd. — W Warszawie zmarł Seweryn bar. Lenval, dawniej pełnomocnik i szef biur Leopolda Kronenberga. Zmarły był jednym z założycieli, prezesem zarządu, oraz najgorliwszym opiekunem domu sierót po robotnikach, przy ulicy Litewskiej. Administrując doskonale funduszami instytucji, rozszerzył jej działalność. Z początku wystarczały fundusze na utrzymanie zaledwie 12 sierót, dziś w domu przytułkowym jest ich 35.

Zakład wychowawczo-naukowy żeński, im. św. Heleny, pod zarządem sióstr Felicjanek zostający, ma od wakacji w roku bieżącym kilka miejsc wolnych dla elewek chcących być w nim umieszczonemi, pod bardzo przystępnemi warunkami. Elewki kończące szkołę 4-klasową na miejscu w zakładzie, mogą być dalej posyłane do szkoły wydziałowej im. św. Anny, w pobliżu będącej. Ktoby sobie życzył, może także pobierać lekcje języka francuskiego i muzyki. Bliższa wiadomość na miejscu. Lwów, ul. Janowska l. 42.

Egzamina w szkole zakładu karnego odbędą się w dniach 29. i 31. bm. o godz. 8½ przedpoł., a mianowicie w poniedziałek d. 29. w I. klasie, a w środę d. 31 bm. w II. i III. klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu, d. 29. bm., odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu o godz. 8., w obecności wszystkich do szkoły chodzących więźni, cicha msza św., podczas której popisywać się będą ci więźnie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

NERO.

— Nie bój się pan, nie spóźnimy się. Już przeszło piętnaście lat wożę podróżnych na stację i nigdy się jeszcze nie spóźniłem z mojej winy. Oh! Nie spoglądaj pan na zegarek! Jest jedna rzecz, której pański zegarek panu nic powie, a mianowicie, że pociąg zawsze się o kwadrans spóźnia. Jeszcze nie było przykładu, aby pociąg przyszedł na czas.

Na moje nieszczęście pociąg tego dnia przyszedł właśnie ściśle podług rozkładu, no i naturalnie spóźniłem się. Woźnica mój pogrążył się w niemej rozpaczy.

— Trzeba było uprzedzić, że pańskim pociągom zachciało się nagle przychodzić według rozkładu — mówił tonem obrażonym do naczelnika stacji. — Prawda, że to rzecz niesłychana? — ciągnął woźnica, zwracając się do obecnych. — Pociąg przychodzący w sam czas! Nie chcę, żeby ten pan myślał, że to moja wina! Powiedzcie mu, że to pierwszy raz w życiu zdarzyło się iż pociąg się nie spóźnił.

— Tak, tak, rzeczywiście, to się po raz pierwszy zdarzyło.

Rad nie rad musiałem więc przepędzić trzy godziny w jakiejś nieszczęsnej wioszczynie szwajcarskiej, zamkniętej ze wszystkich stron niewielkiemi górami, pokrytemi małą ilością śniegu na wierzchołkach. Jak tu czas zabić? Zwróciłem się po radę do otaczających, którzy poradzili mi pójść popatrzeć na Chaudron, a ponieważ trafić tamdotąd było dosyć trudno, przeto postanowiłem wziąć przewodnika Szymona, który miejscowość znał doskonale. Rozpytawszy się, gdzie mieszka, znalazłem bez trudu jego chatę i zapukałem.

Jakaś stara kobieta otworzyła mi drzwi.

— Tutaj mieszka Szymon?

— Tutaj, ale... pan pewno chce zwiedzić Chaudron?

— Tak jest.

— Otóż widzi pan... Szymon jest chory... ale nie obawiaj się pan, znajdę panu przewodnika... naszego psa.

— Psa?...

— Tak, naszego Nerona. Poprowadzi pana doskonale, gdyż przywykł już do tego zajęcia.

— Nie pojmuję, jakim sposobem pies...

— Ależ to bardzo proste. Od kilkunastu lat Szymon bierze go ciągle z sobą, to też pies zapamiętał sobie miejscowość. Teraz często już sam jeden oprowadza podróżnych, którzy są zawsze z niego zadowoleni. Co się tyczy jego rozumu, to jestem przekonana, że nie jest on wcale głupszym odemnie i od pana. O, panie, on taki mądry, że tylko mu mowy braknie... Naprawdę, weź pan Nerona. Zresztą kosztować będzie mniej, gdyż Szymon bierze trzy franki, a Nero tylko połowę i to samo panu pokaże. Można go zawołać?

— Ha, zawołajcie.

Po chwili przybiegł ten mądry Nero; jak się pokazało, była to nie wielka, czarna, kudłata psina. Pomimo swego niepozornego zewnętrznego wyglądu, mimowoli wywoływał dla siebie szacunek, do tego stopnia wszystkie jego ruchy były pełne godności i stanowczości.

Najpierw obrzucił mnie od nóg do głowy swym przenikliwym wzrokiem, który jasno zdawał się wyrażać:

— A rozumiem, jesteś turystą i chcesz pójść na Chaudron.

Objaśniłem właścicielce psa, iż spóźniłem się na pociąg i mam do swego rozporządzenia wszystkiego trzy godziny.

— Tak, tak, wiem o tem, chcesz pan stąd wyjechać o godzinie czwartej; nie obawiaj się pan, Nero przyprowadzi pana w sam czas z powrotem No, Nero, dalej w drogę: na Chaudron, Chaudron, Chaudron, Chaudron!

Powoli wymawiała nazwę miejscowości, lecz pies już od drugiego razu, zaczął okazywać niecierpliwość i nie doczekawszy końca, zwrócił się do mnie, jakby chciał powiedzieć:

— Rozumiem, rozumiem, nie sądź pan, że jestem taki głupi

Nero pobiegł naprzód, a ja udałem się za nim.

Przechodziliśmy przez wieś, gdzie wszyscy chłopcy witali się z Neronem, jak z dobrym znajomym. Chcieli się z nim nawet pobawić, pies jednak pogardliwie usuwał się przed nimi i biegł dalej drogą. Z pewnem zadowoleniem oddalałem się od miejsca zamieszkałego przez ludzi, czując się we władzy zwierzęcia; ono wiedziało dokąd idzie, ja zaś nie wiedziałem; w obecnej chwili Nero był moim panem.

Przyobiecane mi cuda przyrody rozpoczęły się. Miałem najpierw do przebycia szalenie nudną, kurzu pełną drogę, zalaną palącemi promieniami słońca. Dodajcie do tego jeszcze szybki bieg mego przewodnika, a będziecie sobie mogli łatwo wyobrazić, w jakim cudownym nastroju ducha być musiałem. Napróżno wołałem psa i starałem się przekonać go, aby biegł wolniej na moje prośby pozostawał głuchym. Do reszty zmęczony, rzuciłem się na trawę, lecz i tu mój kat nie dał mi spokoju. Nero zaczął biegać do okoła mnie i szczekać przeraźliwie. Nieustanne to i nie milknące ani na chwilę szczekanie działało tak przygnębiająco na moje nerwy, że rad nie rad musiałem wstać i udać się w dalszą drogę.

Po upływie kilku minut szliśmy cienistą dróżyną, po bokach której rosły kwiaty, napełniające powietrze wonią nadzwyczaj przyjemną. Wkrótce znaleźliśmy się w niewielkiej grocie z zieleni. Nero popatrzył na mnie i legł na ziemi. Była to tak jasna wskazówka, że w tej chwili rozciągnąłem się na miękkiej, wonnej trawie.

Niedługo jednak pozwolił mi odpoczywać mój przewodnik; po upływie około dziesięciu minut Nero zaczął okazywać pewne zaniepokojenie i uspokoił się dopiero wtedy, gdy powstałem z miejsca i udałem się w drogę.

Zupełnie dobrze rozumiałem już mego towarzysza i zdawało mi się, że doskonale słyszałem, jak do mnie mówi:

— Czas w drogę, mój przyjacielu.

Teraz Nero nie biegł już tak prędko — prawdopodobnie napawał się ciszą i wonią lasu.

Tam, na tej pełnej kurzu drodze, pies biegł szybciej, aby się czemprędzej usunąć z pod działania palących promieni słońca, a teraz szedł cicho i miarowo, jakby pragnąc korzystać z chłodu.

Dróżka, którą szliśmy, rozbiegała się w dwie strony i nagle z zadziwieniem spostrzegłem, że Nero, jakby się z początku zmieszał, lecz potem skierował się w lewo i jak mi się zdawało, z całem przekonaniem. Przebiegłszy kilka kroków wrócił się nagle i zaczął biedz dróżką na prawo.

— No — myślę sobie — zabłądził mój przewodnik i jeszcze raz wskutek tego spóźnię się na pociąg.

Podeszliśmy do urwiska, u stóp którego rozścielała się dolina z kilku na niej malowniczo położonemi domkami. Podjąwszy nosek do góry, pies, zdawało się, że chce mnie zaprosić, abym się napatrzył do syta piękności przyrody. Po kilku minutach, przypuszczając, że już mogłem dostatecznie nacieszyć się pięknym widokiem, pies udał się dróżką na lewo. Zrozumiałem wtedy, że Nero zapomniał mi pokazać tego widoku i uważał za swój obowiązek naprawić tę maleńką omyłkę.

Droga stawała się coraz więcej niebezpieczną t. j. ciągnęła się między górami. Szedłem w górę z trudem, ostrożnie stawiając kroki. Mój przewodnik szybko przeskakiwał z jednego kamienia na drugi i z troskliwością oglądał się co chwila na mnie, jakby chciał mówić:

— Jeszcze tylko chwilka, a będziemy u celu.

Rzeczywiście, wkrótce usłyszałem szum spadającej wody i po upływie kilku minut podeszliśmy do Chaudronu. Wyobraźcie sobie mały strumyk, spadający z niewielkiej wysokości w dosyć głęboką rozpadlinę skalną; trochę piany — ot i Chaudron.

Łatwo wyobrazić sobie moje rozczarowanie: ten wychwalany Chaudron nie wart zupełnie tej długiej pieszej podróży wśród strasznego upału. Jedynie tylko znajomość z Neronem była dla mnie pewnego rodzaju pociechą, gdyż w istocie zdumiony byłem roztropnością i rozumem tego psa.

Po obu stronach strumyka znajdowały się dwie mleczarnie szwajcarskie. Przed jedną z nich stała ładna brunetka, przed drugą taka sama blondynka. Skierowałem się ku drugiej, gdyż przyznam się otwarcie, jestem wielbicielem blondynek. Nero oczywiście nie podzielał mojego gustu, gdyż z rozpaczliwem szczekaniem zagrodził mi drogę. Trzeba się było zwrócić do brunetki. Siadłem i zacząłem się odżywiać mlekiem i chlebem z masłem. Wprędce zawiązała się między mną a miłą gospodynią nader przyjemna rozmowa, tak, iż zupełnie zapomniałem, że trzeba się spieszyć do pociągu. Na szczęście Nero był przezorniejszym i uporczywie żądał przerwania rozmowy.

Nie było co robić. Zapłaciłem i powstawszy, poszedłem znajomą mi już dróżyną. Nagle usłyszałem za sobą niecierpliwe szczekanie — i zoczyłem mojego przewodnika, stojącego na przeciwległej stronie Chaudronu.

Przez te dwie godziny tak przywykłem do mojego towarzysza, że w jego oczach przeczytałem wyraźny wyrzut za moją niedomyślność:

— Jakże pan mogłeś pomyśleć, że cię tą samą drogą poprowadzę? — zdawało się, mówiły jego mądre ślepki.

Gdy powróciłem na stację i pożegnałem się z moim przewodnikiem, to ostatnie jego spojrzenie wyrażało się w tych słowach:

— Przyszliśmy na dwadzieścia minut przed odejściem pociągu... ze mną nie spóźniałbyś się pan nigdy na pociąg...

X.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w piątek nie będzie przedstawienia; jutro w sobotę „Porwanie Sabinek“, komedja w 4 aktach Franciszka i Pawła Schönthan'ów. Piąty gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; w niedzielę „Wicek i Wacek“, komedja w 4 aktach Z. Przybylskiego. Szósty gościnny występ pana Mieczysława Frenkla.

Nowo odkryta opera Haydna. Wiadomo było że Haydn napisał był *Dramma giocoso* czyli operę komiczną *Lo Speziale* (Aptekarz), która grana była raz jeden, przed 134 laty, w teatrze nadwornym księcia Esterhazego, i odtąd poszła w niepamięć tak, że pozostała zupełnie nieznaną światu muzycznemu. Obecnie jeden z krytyków wiedeńskich odnalazł rękopism partytury w archiwach rodziny Esterhazych. Dzieło z powodzeniem przedstawiono w Dreznie pod kierunkiem kapelmistrza Schucha.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: Wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie ma zabezpieczyć dostawę potrzebnych dla stacji Winniki-Weinbergen, w czasie od 15 września 1895 roku do 30. września 1896 roku artykułów, a to: 61.000 porcyj chleba, 2409 metr cetn owsa, 1976 metr. cetn. siana, 974 metr. cetn. słomy na podściółkę, 54 metr. cetn. słomy do łóżek, i 108 kub. metr twardego drzewa opałowego z tem, iż rozprawa ofertowa odbędzie się w wojskowym magazynie prowjantowym we Lwowie 1. sierpnia 1895 roku, o godzinie 10. przed dołudniem, do którego to czasu mają być tamże wniesione dotyczące oferty piśmienne Bliższych informacyj można zasięgnąć w wymienionym magazynie prowjantowym, tudzież w biurze izby handl. i przem.

Ostatnie wiadomości.

Powstańcami macedońskimi kierują wojskowi. Dotychczasowe potyczki skończyły się porażką powstańców. Sułtan amnestjonował kilkaset uwięzionych Armeńczyków. Wysoka Porta odrzuciła kontrolę mocarstw w sprawie zamierzonej reformy armeńskiej.

Polit. Corr. donosi, że nominację metropolity Sembratowicza kardynałem, odroczono do późniejszej konferencji konsystorjalnej.

W *Figarze* ubolewa Saint Genest nad tem, że prezydent rzeczypospolitej nie obronił rady legji honorowej przed Ribotem i odpowiada, iż postępowanie rządu z powszechnie szanowanym jenerałem Février oburzyło oficerów. Pewien jenerał powiedział do Saint Genesta: „Jeżeli prezydent rzeczypospolitej jest rzeczywiście bezsilnym, w takim razie Casimir Perier miał słuszność, abdykując.“

Przy wręczeniu batal. strzelców gwardji obywatelskiej nowego sztandaru, w odpowiedzi na przemówienie majora-komendanta wypowiedział król Leopold belgijski dłuższą przemowę, w której wskazał na odrodzenie narodowego ducha w Belgji po wiekach obcego panowania. „Stary sztandar — mówił król — przypomina pamiętne czasy, w których został sporządzony dla obrony niezależności. Obyśmy się przyjęli nastrojem tych wielkich czasów. Przez miłość dla ojczyzny i poświęcenie dla niej starajcie się poprzeć dobrobyt kraju i podnieść jego znaczenie. Oby wolność coraz silniejsze zapuszczała korzenie na tej świętej ziemi, która przez czyny bohaterów z r. 1830 stała się ziemią belgijską!“

Dziennik *Eclair* otrzymał z Petersburga telegraficzną wiadomość o własnoręcznym liście cesarza Wilhelma II, wystosowanym do cara. W liście tym wyraża cesarz niemiecki zadowolenie z powodu przywrócenia pokoju w Azji przy pomocy Rosji i Francji, i oświadcza, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł dać carowi i jego przyjaciołom dowody swej przyjaźni, gdyż nie zapomni nigdy, że zawdzięcza Rosji pewne polepszenie stosunków z Francją.

Sprawy bułgarskie.

Agence Balcanique, jako półurzędowa ajencja telegraficzna, stara się usprawiedliwić zachowanie się władz i policji bułgarskiej podczas pogrzebu Stambułowa, a odpowiedzialność za rozruchy podczas pogrzebu składa poniekąd na rodzinę Stambułowa, ponieważ rodzina odrzuciła wszelką pomoc policji i nie chciała nawet powiedzieć z góry, przez które ulice orszak pogrzebowy ma przechodzić. Tłumaczenie to oczywiście nie jest wystarczającem, bo chociaż rodzina Stambułowa nie żądała pomocy policji, nie zwalniało to bynajmniej władz od obowiązku czuwania nad utrzymaniem porządku i nad osobistem bezpieczeństwem uczestników pogrzebu w ogóle, a reprezentantów dyplomatycznych w szczególności. Tymczasem policja sofijska niedbale pełniła swój obowiązek, a nawet nietaktownem zachowaniem się przyczyniła się do tem większego zamięszania podczas pogrzebu, co umożliwiło owe wstrętne, oburzające sceny, które nawet prasa rosyjska stanowczo potępia. Zresztą petersburski korespondent *National Ztg* zapewnia, że Rosja w ogóle nie chce mieć obecnie nic do czynienia z Bułgarją, zwłaszcza że nie ufa ministerstwu Stoiłowa i jego rusofilskim zapewnieniom. Wbrew powszechnemu mniemaniu donosi jednakże *Dresd. Journ.*, że pojednanie Bułgarji z Rosją jest bardzo bliskie, ale nawet autor tej optymistycznej wiadomości wątpi, iżby Rosja mogła się zgodzić kiedykolwiek na uznanie księcia Ferdynanda.

Osoby z otoczenia księcia Ferdynanda zapewniają, że doniesienia dzienników o rzekomych nieporozumieniach pomiędzy księciem a prezydentem ministrów Stoiłowem, jakoteż o zamiarze powołania nowego gabinetu o wyraźnie rusofilskiej barwie, są bezpodstawne. Według tych zapewnień, pomiędzy księciem a jego rządem panuje najzupełniejsza zgoda, nie może więc być mowy ani o zmianie osób, ani o zmianie systemu politycznego. Książę Ferdynand ma podobno wyjechać na krótki czas do Koburga, skąd ma powrócić znowu do Karlsbadu dla ukończenia swej kuracji.

Uporządkowanie spadku po Stambułowie powierzone zostało pewnemu zaprzyjaźnionemu z rodziną Stambułowa adwokatowi. Aktywa składają się prawie wyłącznie z posiadłości ziemskich, które na razie nie mogą być sprzedane, ponieważ są pod sekwestrem komisji parlamentarnej. Długi zaś wynoszą około 300.000 franków i pochodzą częścią z hipotek, częścią zaś z mnóstwa poręczeń, których Stambułow udzielał swym przyjaciołom politycznym.

Temi dniami zjawił się minister spraw zagranicznych Nacewicz u reprezentantów obcych mocarstw, którzy uczestniczyli w pogrzebie Stambułowa, wyrażając głęboki żal z powodu ubolewania godnych zajść w czasie pogrzebu.

Policja odbyła przed dwoma dniami ścisłą rewizję w redakcji *Swobody* (organ Stambułowa), a to z powodu artykułu przeciw ks. Koburgowi.

Telegram „Dziennika Polskiego“.

Hamburg 25. lipca. Półurzędowo oświadczają tutaj, że nieprawdą jest, jakoby Niemcy porozumiały się już z innemi mocarstwami w kwestji wspólnego postępowania na Bałkanie

Budapeszt 25. lipca. Rada gminna uchwaliła jednogłośnie wysłać kondolencję do wdowy po Stambułowie.

Sofja 25. lipca. Jakaś mała dziewczynka znalazła w ogrodzie obok konsulatu angielskiego skrwawiony nóż, porzucony przez morderców Stambułowa.

Sofja 25. lipca. Wbrew innym pogłoskom zapewniają tutaj, że rewolucjoniści macedońscy tłumami i w opłakanym stanie zmykają do Bułgarji.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Gdańsk 25 lipca. Wycieczka przybyła do Gdańska. Na dworcu serdecznie nas powitano Wieczorem było zebranie w hotelu.

Wiedeń 25 lipca. Grecko kat kanonik honorowy kapituły lwowskiej, katecheta przy akademickiem gimnazjum we Lwowie, ks. Alojzy Toroński mianowany, członkiem rady szkolnej krajowej.

Wiedeń 25. lipca. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski udał się na jeden dzień do cesarza do Ischlu

Wiedeń 25. lipca. Dzisiaj odbędzie się ostatnie posiedzenie izby panów, oraz zamknięcie sesji.

W kwestji cylejskiej oczekiwaną jest dyskusja.

Ischl 25. lipca. Jak głoszą, kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe przybędzie tutaj dzisiaj z Aussee na konferencję z cesarzem i hr. Gołuchowskim.

Bruksela 25 lipca. Wskutek wczorajszej napaści na króla Leopolda na ulicy, wzmocniono znacznie straże w rezydencji królewskiej.

Ustawę szkolną wyzyskują socjaliści do daleko idącej agitacji antimonarchicznej.

Wiedeń 25. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 397 12, węg. kredyty 484 —, anglosy 173·50, laenderbanki 276 —, sztacbany 429 25, lombardy 110·37, elbethale 294 75, tytoniowe 231·50, alpiny 92 60, renta majowa 100 60, węg złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·70, los turecki 77 10, uniony 249 —.

Berlin 25. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 245 90 (396·73), lombardy 46 10 (109 35), węg. renta złota 103 50 (123·12), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 24 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 333 75 (397 71)' lombardy 94 87 (1 9 94), renta węg. złota —·— (— —) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 25. lipca. (*Z izby panów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła izba panów budżet w trzeciem czytaniu.

Wśród dyskusji oświadczył p. Unger, iż się sprzeciwia wstawieniu do budżetu pozycji na gimnazjum w Cylei, a hr. Meran przyłączył się do tego protestu w imieniu stronnictwa środka.

Lublana 24 lipca. Wczoraj otwarto nadzwyczajną sesję sejmu kraińskiego. Marszałek krajowy w mowie powitalnej z wdzięcznością podniósł, z jakiem współczuciem wziął cesarz udział w nieszczęściu, które nawiedziło Krainę i dziękował wszystkim, którzy ofiarnością swą przyczynili się do złagodzenia skutków tej strasznej katastrofy.

Spalato 25. lipca. Wczoraj o godzinie 4½ po południu było tu trzęsienie ziemi, które trwało trzy sekundy.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 25. lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	398 25	Wied. losy	— —
Alpiny	93 50	Akcje tyton.	233 —
Kredyty węg.	486 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	98 15
Anglobanki	174·25	Elbethale	296·25
Uniony	—·—	Länderbanki	277 25
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123 40
Nordbany	—·—	Bankvereiny	166 40
Lombardy	110 75	Wspólna renta p.	100 60
Losy tureckie	79 10	Ruble	130 —
Staatsbahny	249 62	100 marek niem.	59·25
Czerniowieckie	323 —	Napoleondory	9·59
Gal. obl. prop.	98 30		

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. M. Zaleska z Podola ros T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. O. hr. Potocki z Marjampola. A. Horodyski z Kociubiniec. G Merwod z St. Croix. A. Fränzel z Görlitz. P. Winkler z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Ekspedytora pocztowego telegrafisty, poszukuje urząd pocztowy w Bełzie. 506

Pieniędzy do 50 zł. pożyczam. E. 25. Lwów, poste restante. 508

Mickiewicza l. 6, dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzony. 510

Zakład froterski Bednarski, we Lwowie, ul Czarnieckiego l. 12, przyjmuje zamówienia na sapuszczenie podłóg, tak w miejscu, jakoteż na prowincji.

Każdy przechodzący raczy zajrzeć do magazynu pod firmą *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ulica Halicka l. 4, a znajdzie ogromny zapas modnych krawat, z fabryk angielskich i krajowych, po bardzo niskich cenach.

Stare skrzypce przegrane do sprzedania, handel Piątkowskiej, Pańska 2

Gorzelnika z dobremi rekomendacjami, poszukuje Zarząd dóbr Okno, p. Grzymałów.

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Osoba wykształcona w muzyce w językach i przedmiotach szkolnych, życzyła by sobie udzielać lekcję po domach w miasteczku, gdzie by takowa pożądaną być mogła. Łaskawe zgłoszenia pod Z. W. restante Złoczów. 509

Młyn amerykan, gruntownie odrestaurowany, bardzo dobrze się rentujący, przytem 12 morgów gruntu, w tem kilkumorgowy stawek zarybiony, dom mieszkalny, budynki gospodarcze — z powodu stosunków familijnych korzystnie do sprzedania. Wiadomość na miejscu. Młyn Ożanna, poczta Kuryłówka przez Leżajsk. 507

Galicyjskie akcyjne
TOWARZYSTWO HANDLOWE
Lwów, ul. Jagiellońska l. 3.
Poleca z gwarancją składników chemicznych
SZTUCZNE NAWOZY
jako to:
mączki kostne, superfosfaty kostne i mineralne, żurle Thomasa.
Przyjmuje zamówienia na oryginalną
PSZENICĘ BANATKĘ
w najlepszym gatunku.

Z aforyzmów starego zrzędy.
Małżeństwo — to gorączka na odwrót: zaczyna się o zapału, a kończy na dreszczu.
Małżeństwo — to kuźnia, w której kowadłem jest mąż, młotem żona, a miechem teściowa.
Małżeństwo — to przymierze, które staje się nieznośnem od chwili, gdy przechodzi w trójprzymierze.
Małżeństwo — to kontrakt, który wówczas jest pomyślnym, gdy zawierają go dwie strony: niema dziewica i ślepy kawaler.

Ważne dla dworów!
Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej, a równej przędzy, własnego wyrobu, po cenach bardzo niskich, — poleca
Władysław Gonet w Korczynie.
Próbki odwrotną pocztą darmo i opłatnie. 1721 1—6

Dr. kandydat adwokacki
(katolik)
prowadzący pierwszorzędne biuro krakowskie, poszukuje od 1. października począwszy, posady w większem biurze lwowskim lub wschodniej Galicji.
Zgłoszenia sub „M. N. P." do ajencji Hopcasa i Salomonowej w Krakowie.

Katolicki sklep korzenny
F. Poleka
w Zaleszczykach
wysyła MORELE w tym roku szczególnie piękne wybierane w koszykach 5cio kilowych po 1 zł 60 ct.
Zamówienia upraszam listownie.

Agentów
dla sprzedaży ustawowo dozwolonych losów na spłatę w ratach w myśl ustawy artyk. XXXI. z r. 1883 angażuje się pod korzystnymi warunkami.
Hauptstädtische Wechselstuben - Gesellschaft Adler & Comp. Budapest

---

OSOBA
w średnim wieku, znająca się dokładnie na gospodarstwie wiejskiem, poszukuje miejsca do zarządu domu lub do wyręczenia pani. Może się wykazać chlubnemi świadectwami.
Zgłoszenia pod lit **M. Z.** poste restante **Dobrowlany.** 1725 1—1

Co tydzień
świeży transport proszku
Zacherlina i Andela
do
wygubienia robactwa
wszelkiego rodzaju
poleca 1452 1—?
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

Jako dobrą i pewną lokację kapitałów
polecamy następujące papiery:
4% Listy galic. Tow. kred. ziemsk., 4% Listy koron galic. Banku kraj., 4½% Listy galic. Banku hipot., 5% Oblig. kom. galic. Banku kraj., 4% Pożyczkę krajową koronową, 4% Pożyczkę propinac. galic., **które to papiery, jakoteż i wszelkie renty austrjackie i węgierskie** kupujemy i sprzedajemy po cenach najkorzystniejszych
August Schellenberg i Syn
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1,
Rok założenia 1853. 1021 1—?
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA" prenumerata roczna 1 zł. 70 ct.

L. 1064/95. VIII. 1737 1—3

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania planów na budowę nowego teatru we Lwowie rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy — plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materjałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia 1. stycznia 1896 o godzinie 12. w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6.000 koron, 4.000 koron i 3.000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, delegata Wydziału krajowego i dziewięciu członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentację miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta.

We Lwowie, dnia 18. lipca 1895.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośliom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji w głównym składzie rozsyłkowym
Apteka
L. Schwenka
w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Bucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Resner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie papiery wartościowe monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.
Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,
które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.
UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Wyrabiane od roku 1882,
odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**
zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak
Dra O. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinsera z **Wiednia,**
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa,**
Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stocklocwa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,
w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:
Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego i Winzniewskiego.**
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony. 1006 a 1—?

Księgarnia G. Gebethnera i Sk. w Krakowie
otrzymała na skład główny książkę:
K. Bartoszewicza Rok 1863
Historja na usługach ludzi i stronnictw. (Z powodu dzieła St. Koźmiana: „Rzecz o r. 1863).
Cena egzemplarza 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 20 ct.

Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga
we Lwowie,
jedyna, która w tym dziale **na zeszłorocznej powszechnej wystawie krajowej we Lwowie** została odznaczoną **najwyższą nagrodą t. j. Dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa rolnictwa** poleca pod zasiewy jesienne **po nader zniżonych cenach** i jak najdogodniejszych warunkach spłaty **superfosfaty i siarczan amonowy,** z gwarancją procentów zawartości i jakości składników.
Cenniki, sposób użycia i inne wyjaśnienia wysyłamy na żądanie odwrotnie.
Biuro Zarządu przy ulicy Akademickiej liczba 5.
Otwarte: rano od 9. do 1.; popołudniu od 3. do 6.

Sławne piwo bawarskie
SPATENBRÄU
wprost z beczki na szklanki i butelki
sprzedają 1604 1—?
MUSIAŁOWICZ & JANIK
Lwów.
Przez lekarzy polecone.

Gapski przychodzi z wizytą. — Jest pani w domu?
— Nie ma.
— Jakto nie ma? Przed sekundą widziałem ją w oknie od ulicy.
— Eh, — odpowiada służąca zniecierpliwiona — pani kazała powiedzieć, że nie ma pani w domu
— Tak?! — oburza się Gapski obrażony — moja panienko, proszę pani natychmiast powiedzieć, że mnie tu wcale nie było...

Co mówią **znane osobistości** o wydawnictwie
„ŚWIAT W OBRAZACH"

Dr. Emanuel Hannak, dyrektor szkoły pedagogicznej w Wiedniu pisze:

„Świat w obrazach" jest dziełem obrazowem, które przez owe wyborne techniczne wykonanie, oraz wielostronność swoją, nie tylko w rodzinach jako środek do kształcenia i zabawy, się zaleca, ale może być z wielkim pożytkiem zużytkowane jako środek powszechny w nauce geografji, historji i historji oświaty. Obok interesujących krajobrazów widzimy tam i dzieła sztuki z różnych miejscowości. Taniość bo tylko 30 ct. za zeszyt z 16 obrazów, umożliwia rozprzestrzenienie dzieła w najszerszych kołach".

A. Schaeffer, dyrektor galerji obrazów c. k. muzeum nadwornego dla historji sztuki:

„Świat w obrazach" jest prawdziwie modną publikacją. Zawiera ona cały rząd malowniczych obrazów ze świata i jego kulturnego życia. Doskonale drukowane podług oryginalnych zdjęć fotograficznych obrazy, mogą stanowić miłą pamiątkę zwiedzonych miejsc, a także do pouczenia. Króciutki tekst, do każdego obrazu dodany, czyta się z przyjemnością. Ta okoliczność, że się w tym „Świecie w obrazach" w zygzak świat przejeżdża, nadaje wydawnictwu temu rozmaitość, a także charakter luźnych zeszytów, które mogą być później uporządkowane w pewną systematyczną całość.

Z tem wszystkiem możemy wróżyć wydawnictwu pomyślność, tem więcej, że obrazy są nietylko **wierne,** ale także i **dobrze wykonane** i t. d.

Tak samo pochlebnie brzmią świadectwa, wydane przez **Radcę dworu Ottomara Volkmera,** dyrektora c. k. nadwornej i państwowej drukarni, tudzież prezydenta fotograficznego Towarzystwa w Wiedniu;
Jules Simon'a jednego z najznakomitszych francuskich pisarzy i filozofów;
Radcy budownictwa Profesora Juljusza Deiningera, przełożonego Stowarzyszenia sztuk pięknych w Wiedniu;
Zygmunta L' Allemands, Profesora akademji sztuk pięknych w Wiedniu;
Malarza Józefa Hoffmana, Profesora akademji sztuk pięknych w Wiedniu;
Nadburmistrza Zellego w Berlinie i **wielu innych.**

Numer 4.
przepysznego amerykańskiego dzieła
„Biblioteka familijna dla nauki i rozrywki"
„ŚWIAT W OBRAZACH"
wyszedł i jest do nabycia
w Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie, plac Marjacki l. 6 i 7,
w biurach dzienników: Plohna, przy ulicy Karola Ludwika l. 9, **i Olszewskiego,** przy ul. Kilińskiego, oraz **we wszystkich tych miejscach,** gdzie wystawione są artystycznie wykonane plakaty oznajmujące, że tam można nabywać
„Świat w obrazach"
wszędzie po cenie 30 ct. za jeden zeszyt
(na prowincji po 35 centów).

Nr. 4.
„Swiata w obrazach"
zawiera następujące fotografje:
Rue de Rivoli, Paryż.
Dom Szekspira w Stradford-on-Avon, Anglja.
Jaskinia (grota) Fingala, Szkocja.
Królewski zamek w Stockholmie, Szwecja.
Mauzoleum w Charlottenburgu, Niemcy.
Mer dv Glace, Szwajcarja.
Colosseum w Rzymie, Włochy.
Panorama Florencji, Włochy.
Salon Marji de Padilla, Alcazar, Sewilla.
Pałac i harem w Aleksandrji, Egipt.
Dolina Kaszmiru, Indje.
Port w Auckland, Nowa Zelandja.
Havanna, Kuba.
Lodowiec Muir, Alaska.
Kapitol w Wassyngtonie, Ameryka.
Nowy York i most Brooklyn.

Milion egzemplarzy każdego numeru
sprzedaje się z tego jedynego w swoim rodzaju dzieła ilustrowanego w Anglji, Francji, Niemczech i Ameryce.

Jak się nabywa? Przez wycięcie poniżej umieszczonego kuponu i oddanie tegoż **w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7,** w biurze dzienników Plohna, w biurze dzienników Olszewskiego, oraz we wszystkich tych miejscach, gdzie pojedyncze numery „Dziennika" nabywać można, i za złożeniem **30** ct. za jeden numer.

Na prowincję posela się „Świat w obrazach" jedynie za poprzedniem nadesłaniem kwoty **35** ct. za każdy zeszyt. (Ani na rachunek, ani za pobraniem nie posela się „Swiata w obrazach") **wychodzi 3 razy na miesiąc, każdego 10., 20. i ostatniego.**

Kupon ten należy odciąć.

Za złożeniem tego kuponu i
30 centów
(pocztą z przesyłką 35 centów)
otrzymuje się jeden numer ozdobnego dzieła
„Świat w obrazach".

Kupon ten należy odciąć.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera